Rok 1872. Kraków, niedziela 11 lutego. Nr. 33.

Dziennik KRAJ wychodzi codzień wieczorem z wyjątkiem niedziel i świąt.
Numer pojedyńczy w Krakowie i Lwowie kosztuje 10 centów.

Przedpłata wynosi:

	rocznie		kwartalnie		miesięcznie
W Krakowie	20 złr.	—	5 złr.	—	2 złr.
We Lwowie w księgarni Gubrynowicza i Schmidta	21 „	—	5 „ 25	—	2 „
W Austrji i Węgrzech	24 „	—	6 „	—	2 „ 25 cent.
W Prusach i Niemczech	16 tal.	—	4 tal. 5 sgr.	—	1 tal. 15 sgr.
We Francji i Anglji	108 frank.	—	27 frank.	—	10 franków
W Belgji, Włoszech i Szwajcarji	80 frank.	—	20 frank.	—	7 franków.

KRAJ

Przedpłatę przyjmuje Administracja dziennika KRAJ, wszystkie Urzędy pocztowe austrjackie i zagraniczne, oraz niżéj wymienione ajencje.
Redakcja i Administracja w Krakowie, ulica Mikołajska.
Ekspedycja miejscowa w administracji „Kraju", ulica Mikołajska.
Listów niefrankowanych nie przyjmuje się. Reklamacje nieopieczętowane wolne są od opłaty i uwzględnia się je *tylko w terminie 8 dni*. Rękopismów nadsyłanych Redakcji nie zwraca się, tylko się je niszczy.

Cena ogłoszeń *(inseratów).*

W pierwszym umieszczeniu wiersz	8	centów
W każdém następném umieszczeniu wiersz	5	„
Stempel od każdorazowego umieszczenia	30	„

Ogłoszenia przyjmuje Administracja dziennika „KRAJ", oraz niżéj wymienione ajencje.

Ajencje przyjmujące przedpłatę. W Krakowie: M. Dworski, Skład papieru Ż. J. Wywiałkowskiego, księgarnia J. Czecha, handel Wierzuchowskiego i biuro komisowe Jakóba Goldwassera ul. Grodzka Nr. 70. Biuro zleceń A. P. Swierczewskiego Spółki przy Ulicy Szewskiéj N. 207. — **We Lwowie:** KsięgarnGubrynowicza i Szmidta. — **w Tarnowie:** Księgarnia Gazdy. — **w Przemyślu:** Księgarnia braci Jeleniów.

Ajencje przyjmujące ogłoszenia: w Krakowie: M. Dworski, księgarnia Józefa Czecha, biuro komisowe Jakóba Goldwassera ul. Grodzka Nr. 70. Bióro zleceń A. P. Swierczewskiego i Spółki przy Ulicy Szewskiéj N. 207 — **we Lwowie** księg. Gubrynowicza Szmidta, ajencja dzienników A. J. Piatkowskiego **w Tarnowie:** Księgarnia Gazdy. — **w Poznaniu:** Administracja Dziennika Poznańskiego.— **w Wiedniu:** Haasenstein & Vogler, Neuer Markt Nr. 11. — Oppelik Wollzeile Nr. 22. — Rudolf Mosse, Seilerstätte Nr. 2.— **w Pradze,** Ferdinandsstrasse Nr. 38.— **w Berlinie, Monachjum, Zürichu i St. Gallen:** Rudolf Mosse München, Windenmachergasse, 3.— **W Hamburgu, Frankfurcie** nad **Menem, Berlinie, Lipsku. Bazylei, Zürichu, St. Gallen, Genewie i Sztutgardzie** u Haasensteina & Voglera. — **w Paryżu:** Księgarnia Władysława Mićkiewicza „Librairie de Luxembourg rue de Tournon 16."

Kraków 10 lutego.

Lekceważenie żądań amerykańskich i nazwanie ich niedorzecznemi będzie jeszcze jedną kroplą do pełnéj już i tak miary wzajemnéj niechęci. Mężowie stanu angielscy w téj chwili zapewne zapomnieli, że tą drogą do porozumienia dojść wcale niemożna, zwłaszcza, że tu idzie o nie samo tylko wynagrodzenie strat ongi poczynionych. Pretensje ameryki mogą być wygórowane, lecz niedorzecznemi nazwać ich niemożemy. Sama nawet przyzwoitość dyplomatyczna nakazywała umiarkowaniéj się wyrazić o księdze zażaleń będącéj bądź co bądź wyrazem zapatrywań rządu, aprobowanych przez opinję publiczną. Jaki może być rezultat tego kroku jeżeli Ameryka zechce stanowczo obstawać przy swych żądaniach, broniąc tem samem honoru narodowego? wszelkie bowiem ustępstwa ze strony Amerykanów mogłyby być policzone na karb niedorzeczności ich żądań i usprawiedlwiłyby niedelikatne wyrażenie się Gladstona. Bodaj tylko Anglii nieprzyszło żałować tego kroku, który słusznie może być uważany za wyzwanie z jéj strony. Podług ostatnich wiadomości, rząd amerykański postanowił nie odstępować od raz przyjętéj polityki w kwestyi „Alabamy". Teraz pozostają dwie tylko drogi do załatwienia sporu; albo zupełne zaufanie do wyrozumiałości i bestronności sądu polubownego, lub wojna. Jednak ze względu na przyszłość obu narodów i ich charakter, niemożemy przypuścić, aby przyszło do wojny. Przed tą ostatecznością musi cofnąć się jedno z dwóch interesowanych państw a najprawdopodobniéj zrobi to Anglia, dla któréj wojna mogłaby wypaść bardzo niekorzystnie, przy dzisiejszych okolicznościach. Sąd polubowny może bardzo wiele usunąć pretensyj amerykańskich, lub zmniejszyć ich doniosłość, ale zwycięzca byłby nieubłagany, i do dawnych żądań przyłączyłby jeszcze koszta wojny.

W chwili ukończenia wojny domowéj w Stanach Zjednoczonych, kiedy między tryumfującą unją, a godzącą na jéj całość Anglią, wojna zdawała się być bliską— położenie téj ostatniéj było nierównie korzystniejsze. Stany Zjednoczone po strasznych klęskach i wycieńczeniu sił materjalnych, niebyły groźnym przeciwnikiem. Anglia zaś oprócz własnych nie tkniętych od lat dziesięciu zasobów mogła liczyć na przymierze Napoleona, obawiającego się interwencyi Stanów Zjednoczonych w sprawy meksykańskie. Jednak wśród tych okoliczności Anglia z upokorzeniem własnéj godności wolała znieść obelgi, jak wypowiedzieć wojnę. Trudność bronienia Kanady, obawa o Indje, możliwe starcie się z Rossją na wschodzie; wszystko to niezbyt zachęcało do wojny, nawet w przymierzu z Francją. Skutkiem tego lord Palmerston bardzo spuścił z tonu i nawet odwoływał się do uczuć przywiązania i życzliwości Amerykanów względem swéj macierzystéj ziemi. Anglja zniosła wówczas upadek największych swoich firm, w skutek odrzucenia długów zaciągnionych przez południowców, zniosła ogłoszenie nazwisk najprzedniejszych wierzycieli południa, a co najgorsza, nawet rewizje swoich statków, tylko na żądanie wynagrodzenia strat poczynionych przez „Alabamę" i inne parostatki lord Russel dał odmowną odpowiedź, bo to rzecz nierównie drażliwsza, jak obraza godności narodowéj.

Dziś sytuacya znacznie pogorszyła się dla Anglii. Kanada i Indje są mniéj zabezpieczone od rozruchów wewnętrznych jak przed siedmiu laty, Rossja stała się od tego czasu daleko groźniejszą w Azyj środkowéj, a ów jedyny sprzymierzeniec doznaje obecnie goscinności angielskiéj.

Zważywszy to wszystko, Gladston, lub jego następca potrafi w jakibądź sposób wejść znowu na drogę pokojowego załatwienia sprawy, co się da najlepiéj uskutecznić przez sąd polubowny, zwłaszcza że rząd amerykański poprzestaje na wyliczeniu strat poniesionych, a ocenienie takowych zdaje na sędziów polubownych.

Przyczem nie należy zapominać, że myśl oddania całéj sprawy pod sąd rozjemczy była podjęta przez rząd amerykański jeszcze w r. 1865 na co Anglia nie chciała przystać; jeżeli następnie przyjęła propozycję to zapewne po gruntownym namyśle, więc przed samym rozstrzygnięciem sprawy już się cofać nie wypada. Jeżeli Anglja uważa pretensje Amerykanów za niedorzeczne, to zkądże ta obawa powierzenia całéj sprawy sądowi polubownemu? Widocznie niezbyt czysty jest interes Anglii, jeżeli ma wstręt do tego sposobu załatwiania sporów, który w stosunkach towarzyskich uważany bywa za najdoskonalszy i najlepiéj odpowiadający wymaganiom sprawiedliwości. Dla znającego historję wojny domowéj w Stanach Zjed. bardzo łatwo da się wytłómaczyć podobne postępowanie Anglii.

Wiadomości polityczne i korespondencje.

Wiedeń 8 lutego.

ϱ. Podkomitet skończył swoje obrady i prawdopodobnie w pierwszych dniach przyszłego tygodnia odda całą sprawę wydziałowi konstytucyjnemu. Członkowie niemieccy subkomitetu nie są tak zamknięci w sobie, jakby się mogło wydawać, mając na względzie okoliczność tyle razy powtarzaną, że się zobowiązano do zachowania tajemnicy.

Przed swoimi się wcale nie tają z tém, co się tam rozprawia i dzieje, ale za to Niemcy wobec nie-Niemców niechętnie się ekspektorują. Jednak czasem od nich dowiedzieć się można przynajmniéj trochę z tego, co sami wiedzą.

Powszechnie dziś utrzymuje się wiadomość, że o rezolucji mowy nie było, tylko o przedłożeniu Hohenwarta z modyfikacją herbstowskiego elaboratu. Na rząd odpowiedzialny i inne punkta ważniejsze zgodzić się nie chcieli, a podług jednych nie mogli, ponieważ ministerjum dało do poznania, że na żadne inne punktacje zważać nie będzie, jak na takie, które choć częściowo były uwzględnione w radzie państwa. Punkt pierwszy jak słychać, został w zawieszeniu; jednak Niemcy chętnie przystaną na zostawienie sejmowi galicyjskiemu prawa wyboru swych delegatów do rady państwa, jeźli ugoda zostanie przyjętą, i tylko pozostanie do rozwiązania ten jeden punkt z umysłu zostawiony.

Na odmienną redakcję Herbsta przystali wszyscy w tém, że galicyjscy delegowani nie będą mieli prawa głosowania w kwestjach, które z jednéj strony wyjęte zostaną z pod opieki rajchsratu c o d o G a l i c j i, a z drugiéj pozostaną, jak dotąd, wspólnemi dla innych krajów niewęgierskich Austrji.

W przedłożeniu Hohenwarta kwestja finansowa nie była wcale dotknięta. Zostawił ją z umysłu *in statu quo*, może późniéj byłyby pertraktacje, ale mogłoby i pozostać przy dawnéj t. j. dotychczasowéj praktyce, że mimo pozornéj autonomji, o każdy grosz na potrzeby kraju trzebaby kołatać u rady państwa i zostawać w zależności od dobréj woli większości parlamentarnéj (najczęściéj pod względem politycznym nam przeciwnéj). Herbst, ile mi się zdaje, poprawił projekt Hohenwarta w tym punkcie. Postawił zasady, że na potrzeby kraju ma być z funduszów państwowych wyznaczona suma pauszalna czyli ryczałtowa, mająca być unormowaną na drodze legislacyjnéj. Nie wchodząc w to, czy lepiéj i pożyteczniéj wyznaczyć kwotę procentową, któraby miała być oddawaną z kraju na potrzeby państwowe, a zresztą fundusze z kraju by zostawały do dyspozycji i na potrzeby kraju, dość naznaczyć, że zostawienie tak ważnéj kwestji w „powietrzu", jak w hohenwartowskim projekcie, było gorszém.

Projekt do prawa nowego, które ma zapewnić stale komplet rajchsratu, pod nazwą „*Nothwahlgesetz*", ma przyjść na drugi tydzień pod dyskusję. Zresztą w tém pewności niema, być może, że jeszcze jakie poprawki będą porobione, bo zakomunikowano projekt znakomitym jurystom z rady państwa, i że się rzecz przedłuży; jednak to, co dziś jako pewne uważać można, oznacza rodzaj merytorycznéj poprawki. Odstąpiono bowiem od myśli, z jaką się noszono, żeby w razie, gdyby obrany poseł nie brał udziału w radzie państwa, natychmiast jego zastępcę ogłosić delegatem, ponieważ nawet część centralistów była takiéj anomalji prawnéj przeciwną, i powiedziano w ustawie projektowanéj, że rząd ma prawo rozpisać wybór bezpośredni z tego okręgu i téj grupy, z któréj był wybrany poseł ten, który nie wypełnia poselskiego mandatu. To w każdym razie nie jest takiém pogwałceniem poczucia prawnego.

Wiedeń.— Komisja skarbowa) rozbierała i uchwaliła na czwartkowem posiedzeniu swojém budżet ministerstwa rolnictwa.

— (Piątkowe posiedzenie izby poselskiéj). Początek o godzinie w pół do 12. Udział osób w izbie, a publiczności na galeryi bardzo słaby.

Na ławie ministrów: ks. Karol Auersperg, bar. Lasser, Dr Glaser, Dr Unger, Chlumetzky, Dr. Banhaus, Dr. Stremayr.

Minister spraw wewnętrznych wnosi projekt do ustawy o bezpośrednich wyborach z konieczności, opiewający jak następuje:

Jeżeli z sejmu do rady pańtwa wybrani posłowie w ciągu kadencyi rady państwa złożą swój mandat jako posłowie do sejmu albo do rady państwa, albo jeżeli w skutek ciągłych przeszkód uważać trzeba jako takich, którzy z rady państwa ustąpili, w takim razie może cesarz rozpisać nowe wybory, mające się uskutecznić bezpośrednio przez uprawnione do wyborów sejmowych okręgi, miasta i korporacje na mocy istniejących już ustaw o bezpośrednich wyborach do rady państwa.

Na tem posiedzeniu przedstawiono także niemniéj jak 170 różnych petycyj, domagających się w większéj części zaprowadzenia bezpośrednich wyborów do rady państwa, zniesienia przymusu legalizacyjnego i wydania ustawy, naznaczającéj kary za nadużywanie kazalnicy.

Stosownie do porządku dziennego przystąpiono do pierwszego czytania wniosku K n o l l a i towarzyszy o z n i e s i e n i u p r z y m u s u l e g a l i z a c y j n e g o.

Dr. K n o l l uzasadniając swój wniosek, stara się dowieść, że zaprowadzenie przymusu legalizacyjnego nie odpowiada rzeczywistym potrzebom. Z pomiędzy ludności ani jeden głos nie podniósł się za przymusem. Fałszowaniu podpisów na aktach tabularnych można zapobiedz przez uregulowanie doręczenia uchwał intabulacyjnych. Nierównie częściéj zdarzają się fałszowania podpisów na wekslach, a przecież dotąd jeszcze nikomu na myśl nie przyszło, by podpisy na wekslach poddać przymusowi legalizacyjnemu. Stan kupiecki nie chce takich ostrożności — włościanie zaś nie życzą sobie takich ścieśnień. Sprawy hypoteczne takby się przez to utrudniły, że wkrótce musianoby ze względów praktycznych odstąpić od przymusu legalizacyjnego.

Doświadczenie przemawia także przeciw zaprowadzeniu téj instytucji. W roku 1851 czyniono już podobne próby w niektórych krajach koronnych, po kilku latach jednak musiano je zarzucić.

Mówca nie chce się zgodzić z tymi, którzy utrzymują, że wstrzymanie przymusu legalizacyjnego naruszyłoby powagę rady państwa i wnosi, by wybrano osobną komisję z 9 członków do zbadania jego wniosku i rychłego zdania o nim sprawy.

Wniosek Knolla przyjęto. Posiedzenie trwa daléj.

— [Z n o w u k i l k a g m i n k a r y n t y j s k i c h] przesłało petycję do rady państwa o z a w a r c i e u g o d y z G a l i c j ą i przeprowadzenie bezpośrednich wyborów do rady państwa. Donosi o tém wiadomość telegraficzna z Celowca, którą w właściwéj rubryce podajemy.

Anglja.

Londyn 30 stycznia.

[P o j e d n a n i e s i ę s t a r s z é j l i n j i B o n a p a r t y c h z m ł o d s z ą — ś r o d k i u ż y w a n e p r z e z s u ł t a n a E g i p t u w c e l u z a s k a r b i e n i a w z g l ę d ó w s u ł t a n a t u r e c k i e g o — n i e c h ę ć d o z g r o m a d z e n i a n a r o d o w e g o i t e o r j i e k o n o m i c z n y c h p. T h i e r s a].

Podczas, kiedy usiłowania fuzionistów w celu pojednania starszéj linji Burbonów z młodszą pozostają bez skutku, — piękny przykład zgody i miłości dają starsza i młodsza linja Bonapartych. — Eks-cesarz wespół ze swoją połowicą, dla uwieńczenia dzieła pojednania jadą do Londynu, udają się do mieszkania ks. Napoleona, ściskają się, całują się, nareszcie kończą tę rzecz rozczulającą — obiadem. Drugi przykład usposobienia pojednawczego mamy na sułtanie egipskim i tureckim. Pierwszy już próbował wszelkich sposobów, ale niebardzo mu się powodziło. Jednak, uzbroiwszy się w cierpliwość, postanowił wytrwać na téj drodze, chociaż sułtan turecki, — zapewne skutkiem głośnych na całą Europę prezentów z Kairu, stał się głuchym, ślepym na wszystkie grzeczności sułtana egipskiego. Przed kilku tygodniami pasza Egiptu dowiedział się, że sułtan w jednym ze swych pałaców w Kostantynopolu postanowił urządzić menażerję z psów, natychmiast więc wysyła rozkaz do swego ajenta dyplomatycznego pana Larkin, aby zakupił najpiękniejsze okazy psów i natychmiast osobnym parostatkiem wysłał je do Konstantynopola. Larkin, tak jak niegdyś Noe na rozkaz Boga, zaczął gromadzić po parze ze wszystkich gatunków psów, a niektórych i po dwie pary, i zamknąwszy w najstaranniéj zaopatrzonéj zewnątrz i wewnątrz arce, która się nazywa parostatkiem, wysłał w stronę wschodu. Jeżeli żadna przeszkoda w drodze nie zajdzie, to można się spodziewać, że psy po dniach 20 szczęśliwie dojadą do stolicy sułtańskiéj.

Trzeba jednak przyznać, że ajent dyplomatyczny baszy Egiptu, był nierównie względniejszy od patrjarchy Noego, albowiem każdy z powierzonych jego pieczy piesków dostał po dwa kaftany, eden z szarego sukna z czerwoném oszyciem na drogę; drugi zaś z pięknego błękitnego sukna ze złotem oszyciem, aby się godnie mogły pokazać przed obliczem padyszacha. Zapewne zabawka ta kosztowała daleko drożéj, jak Noemu uratowanie całego świata zwierzęcego.

Nie należy jednak zapominać, że Noe przynajmniéj z własnéj kieszeni opłacał wydatki, a sułtan egipski już oddawna spekuluje na kieszeń łatwowiernych bankierów. Ale to rzecz podrzędna; tu idzie głównie o sam fakt zbliżenia się pomiędzy baszą Egiptu i sułtanem tureckim, do czego jak widzimy pełnomocnik baszy do spraw dyplomatycznych w Londynie nie mało się przyczynił.

Gazet. Koloń.

Prasa angielska dosyć pilnie śledzi za obradami zgromadzenia narodowego i nieszczędzi Francuzom rad i przestróg. Gdy wszystkie przedstawienia i perswazje na nic się nie zdały, p. Thiers i większość izby wersalskiéj trwają w swoim uporze, więc nie które dzienniki zaczynają grozić użyciem odpowiedniego środka, to jest podniesieniem cła na towary francuzkie. Gdyby jednak i to niepomogło, pisze *Times*, to Anglja z łatwością może zmodyfikować swój gust i potrzeby i dla zadosyć uczynienia takowym zwróci się do Niemiec, które najprawdopodobniéj przyjmą system wolności handlu. Tenże dziennik porównywa zgromadzenie wersalskie i p. Thiersa do szewców z Nowéj Holandji, którym się zdało, że skoro cło na wyroby szewskie przywożone z Anglji będzie podwyższone, to ich własne wyroby znajdą odbyt ogromny. Istotnie, porównanie niezbyt pochlebne dla większości wersalskiéj — która w swych zapatrywaniach niezaszła daléj od kolonistów angielskich w Australji. Podobne teorje są właściwe ludziom krótkowidzącym, tak zestarzałym w doktrynie jak p. Thiers, którzy niesą w stanie objąć całości życia ekonomicznego.

Francja.

[W e F r a n c j i ź l e s i ę d z i e j e.] Zgromadzenie narodowe odbyło znowu 5 b. m. jedno z tych coraz to częściéj powtarzających się burzliwych i namiętnych posiedzeń, które tylko zakłócają kraj. Zgromadzenie, jedyna pozostała we Francji władza, podkopuje własnemi rękami swą moralną powagę i gotuje, kto wie, nowe wielkie nieszęścia. Zamiast zajmować się sprawami domowemi, organizacyjnemi, publicznemi, zamiast dawać krajowi przykład zgody i umiarkowania, izba francuska prowokacjami osobistemi i niegodnemi, daje zgorszenie i roznamiętnia tylko coraz bardziéj uśpione na chwilę zacięte stronnictwa. Pytamy się, czyż to właściwa pora i miejsce do krytyki rewolucji z r. 1830, 1848, z 2 grudnia i 4 września, jak to uczynił na poniedziałkowém posiedzeniu jeden z deputowanych skrajnéj prawicy? Tu nietylko czas się napróżno traci, ale co gorsza, wywołuje się burze. Napróżno jakiś pojedyńczy głos Kassandry przypominał Prusaków, mających oczy utkwione w Wersal, przypominał przypadające do zapłaty 3 miljardy! Nic nie pomogło; prezes wśród najstraszliwszych krzyków, zamięszania i zgiełku musiał posiedzenie zawiesić. Ale oto szczegóły téj nieszczęsnéj sesji:

Na samym wstępie zapytywał p. de Gavardie ministra sprawiedliwości względem sprzedającéj się w Wersalu broszury pod tytułem: „K a t e c h i z m p o p u l a r n y r e p u b l i k a ń s k i". (Hałas na lewicy.)

Ta broszura, — mówi p. G., — sprzedaje się po 50 cent. i wydaną jest widocznie w celu ludowéj propagandy. Francja zalaną jest publikacjami antispołecznemi i antireligijnemi. Zwracam uwagę p. ministra na konieczność ścigania faktów, stanowiących przekroczenia przez prawo karne przewidzianych. (B. dobrze! na kilku ławach.) Ograniczę się na przytoczeniu kilku ustępów z téj książki; biorę je niejako na chybił trafił. (Śmiech

Savonarola.

(*Życie Hieronima Savonaroli. Epizod z dziejów Florencji opowiedziany przez* **Klemensa Kanteckiego.** *Poznań 1872 r. str. 108.*)

(Dokończenie.)

I w wieku Savonaroli biadano na upadek wiary. Ale jeśli wiek ten, który zostawił nam nieśmiertelne arcydzieła sztuki chrześcijańskiéj, w niedoścignionéj już dla nas potędze wiary poczęte, jeśli wiek Madonny Sykstyńskiéj o oziębłość w wierze pomawiać się godziło, to już chyba fakt ten świadczy, że z żarliwością religijną olbrzymieją jéj wymogi. Ale utyskiwanie na upadek religijności nie jest jeszcze jéj upadku dowodem.

Fakta, które nam przytaczają na dowód tego upadku, odnoszą się przeważnie do wyższych stanów społeczeństwa, nie mogą zatem stanowić miary religijności ogółu, wyższe stany bowiem w żadném stuleciu rzetelnie gorętszą nie odznaczały się religijnością. Przypowieść pisma świętego o uchu igielném i o wielbłądzie — wieczystą w tym względzie pozostanie prawdą.

Fakta przytaczane w dowód owego mniemanego upadku religji przy schyłku XV wieku, pouczają nas także o zepsuciu duchowieństwa, które kilka trwało już wieków, dowodzą upadku m o r a l n o ś c i, ale nie w i a r y.

Moralność w saméj rzeczy w owych czasach w straszliwym była upadku, ale nie wiara. A historja świadczy, że jedno z drugiém, szczególnie we Włoszech, nie zawsze idzie w parze.

Wiara porywała tysiące do nadludzkich ofiar i poświęceń, wiara działała cuda. Cudów wymagał lud, jak dziś używamy dowodów, na oczyszczenie z zarzutu obżałowanego, na poparcie śmielszego zdania lub żądania. Cudów się domagano i widziano cuda.

Nie domagamy się ich dzisiaj, ani ich nie widzimy... bo nie mamy wiary.

Przenieśmy jaką scenę z czasów Savonaroli w wiek dzisiejszy, a uwydatni się jaskrawo przepaść, która dzieli nasze wyobrażenia od średniowiecznéj wiary, od wiary w owéj epoce, w któréj głośnym zowodzono płaczem nad upadkiem wiary.

Oto mnich dominikanin wstępuje na ambonę i woła do zgromadzonych wiernych.

— Oddajcie mi p r z e k l e ń s t w o wasze! Przekleństwem waszém są mamidła światowe, są to stroje wasze wytworne, klejnoty wasze, wasze pachnidła i pomady, sztuczne włosy, fryzury, peruki, wasze przybory karnawałowe, gry i karty, obrazy i posągi światowe, portrety pięknych kobiet, wasze zwierciadła, wasze harfy i świeckie instrumenta muzyczne, poezje miłosne Petrarki i Bocaccia... oddajcie mi to wszystko w Imię Boga i Najśw. Panny, abym te przekleństwa wasze na placu publicznym oddał płomieniom na cześć Chrystusa, i ofiarném całopaleniem tych marności oderwał was od świata i jego pokus...

Gdyby dziś kaznodzieja jaki przemówił z ambony temi słowy, wysłuchanoby tego pobożnie, jak się słuchać zwykło kazania, ale nikomuby przez myśl nawet nie przeszło, aby żądanie w tych wyrazach zawarte było czém innén, jak... retoryczną figurą. Nasi ultramontanie unosiliby się nad nią, nasi moderanci nazwaliby ją może „nieco ekscentryczną". I na tém byłby koniec. Żaden bigot nie złożyłby kaznodzieji w dani swojéj peruki lub talji kart preferansowych, żadna dewotka nie przyniosłaby mu swoich zwierciadeł, swoich szynionów, słoika z pomadą, flaszeczki z wodą kolońską, kulczyków i broszki na całopalenie.

Inny jednak skutek wywarły słowa Savonaroli. Klasztór św. Marka zmienił się wkrótce w bazar zbytkownych przedmiotów, które znosili skruszeni grzesznicy, jako téż urzędnicy do odbioru tych kosztowności i świecideł przeznaczeni. Na P i a z z a d e' S i g n o r i ustawiono olbrzymi maszt, a w koło niego ośm czteropiętrowych piramid wysłanych pakułami, słomą i prochem, na których złożono przybory stroju, przedmioty wykwintu salonowego i zabawy, dzieła starych i nowych poetów opiewających miłość, a wreszcie wiele arcydzieł sztuki malarskiéj i rzeźbiarskiéj. Uroczysta procesja obchodziła do koła stosu śpiewając psalmy, a nakoniec wśród huku moździerzy, odgłosu dzwonów, trąb i kotłów podłożono ogień pod piramidy i wszystko spłonęło...

I w czasach tych użalano się na upadek wiary!

Inaczéj rzecz się miała z ubolewania godnym stanem ówczesnéj moralności, mianowicie między duchowieństwem.

Zbytek, zniewieściałość, próżniactwo, bezwstyd, swawola, chciwość, symonja! Żarliwa w świątyniach modlitwa łączyła się częstokroć w niepojęty sposób z innèm ziemskiém uczuciem, podniecaném bezwstydną nagością przedstawionych w wizerunkach świętych słynnych w mieście piękności.

— Patrzajcie! — wołał Savonarola — w kościołach wszystko za pieniądze. Wszystkie dzwony z chciwości dzwonią, wołają: „pieniędzy!" Księża sprzedają sakramenta, sprzedają msze, wszystko czynią z łakomstwa. Cóż powiem o ich wszeteczności! Nie powierzajcie im dzieci waszych i na baczności je miejcie!.... Podstępem i zbrodnią symonji osięgają papieże swą dostojność. Siedząc na świętéj stolicy, hołdują zmysłowości lub gromadzą złoto. Kardynałowie i biskupi idą za danym z góry przykładem."

Jan Burchard, dziekan przy watykańskiéj bazylice a późniejszy biskup i referendarjusz apostolski za Juljusza II opisuje w diarjuszu swoim orgje i bachanalje jakie się działy w Watykanie za Aleksandra VI, a których on jako ówczesny mistrz ceremonji był świadkiem. Inni katoliccy a niepodejrzanéj wiary pisarze posądzając Aleksandra VI (jak późniéj Leona X) o ateizm, kreślą sceny z owych czasów większą jeszcze przejmujące zgrozą. Lecz wolimy rzucić zasłonę na ten smutny obraz! Nie potrzebuje on zaiste kronikarskich szczegółów. Najjaskrawszą jego illustracją jest wznowiona przez Innocentego VIII (poprzednika Aleksandra VI) t. z. konstytucja Piusa II. Wzbraniają wniéj ci papieże duchowieństwu utrzymywanie nadal jatek rzeźniczych, domów zajezdnych, domów rozpusty i pełnienia za opłatą pewnych czynności, których przyzwoitość nam tu nazwać nie dozwala!....

Gromy rzucane przez Savonarolę na duchowieństwo współczesne aż do najwyższych jego szczebli, bez zaprzeczenia były słuszne. Przyznają to nietylko najbardziéj katoliccy, ale nawet dzisiejsi ultramontańscy pisarze. Nie co innego jak Savonarola robił w swoim czasie św. Bernard, św. Piotr Damiani i inni. Cześć świętych tamtym dostała się w udziale, Savonarola zaś zginął na rusztowaniu obarczony klątwą papieża. Wiadomość o listach jego rozpisanych do katolickich monarchów doszła była do Rzymu, a gdy Aleksander VI dowiedział się o jego usiłowaniach w celu zwołania soboru i zdetronizowania go, miał wyrzec wtedy te pamiętne słowa:

— Ten mnich musi umrzeć choćby był Janem Chrzcicielem!

Jednakże mimo wyroku Aleksandra VI i hańbiącéj śmierci, przekonanie o świętości Hieronima wzrastało i szerzyło się coraz bardziéj. Za panowania najbliższych następców Aleksandra VI pamięć Savonaroli oczyszczono z wszelkich zarzutów. W kościele S a n t a M a r i a n u o v a umieszczają jego wizerunek obok Chrystusa i św. Dominika. We Francji, w Belgji i we Włoszech rozchodzą się z a z e z w o l e n i e m k o ś c i o ł a tysiącami obrazy i medale z jego popiersiem i z napisem: D o k t o r i m ę c z e n n i k, a świątobliwy papież Benedykt XIV zamieszcza go w spisie błogosławionych...

Ale jeszcze jedna uwaga!

Porównanie czasów Savonaroli z naszym wiekiem, wypada niewątpliwie na korzyść tego ostatniego — p o d w z g l ę d e m s t a n u m o r a l n o ś c i. O rozpasaniu obyczajów, o bezprawiach jakie się działy, ręka dziś pisać się wzdryga i zaiste trudnoby w ich istnienie uwierzyć, gdyby najpoważniejsi pisarze kościelni nie dawali w tym względzie świadectwa bolesnéj prawdzie.

Pod względem w i a r y rzecz się ma odwrotnie. Odbiegliśmy tak daleko wyobrażeniami i uczuciami naszemi od wiary ga-

na lewicy.) Oto jedno z pierwszych pytań: „Czy trzeba szukać zasady sprawiedliwości nad i poza człowiekiem?“ Odpowiedź: „Nie, ponieważ człowiek przestałby być istotą moralną i upadłby niżéj zwierzęcia, gdyby zasada sprawiedliwości istniała zewnątrz niego. (Oklaski na lewo; wrzawa na prawo.)

Inne pytanie: „Czyż prawo moralne nie było objawione i wyłożone człowiekowi przez religję?“ Odpowiedź: „Nie, ponieważ religje wyłącznie utworzone z dogmatów, abstrakcyjnego pojęcia umysłu...“ (B. dobrze! b. dobrze! na lewicy. Wrzawa.) ... nie ma więc wspólnego z prawem moralném, które jest wrodzone własnéj naturze człowieka i które nigdy nie mogło go poprzedzać, ani mu być obcém.“ (Nowa wrzawa.)

Jeszcze jedno przytoczenie: „Ci, którzy mniemają, że Bóg stworzył człowieka, aby go znał, kochał i jemu służył, nie domagają się niczego innego od człowieka, jak tylko, aby się zrzekł ze swego rozumu, inteligencji, ze swéj moralnéj wolności, aby zaprzeczył samemu sobie i aby się unicestwił wobec samowładnéj władzy, któréj nie wolno mu poznać ani natury, ani sprawiedliwości.“

Oto co oddaję pod uwagę p. ministra.

P. minister odpowiada, że odczyta w całości małą tę książeczkę i będzie wtedy wiedział, czy oddać ją pod sąd trybunałów, czyli téż zdrowego rozsądku publiczności. (B. dobrze! b. dobrze!)

Porządek dzienny przywołuje następnie pod rozprawy różne wnioski, tyczące się ewentualnéj roli rad jeneralnych w wyjątkowych okolicznościach.

Wnioski te podpisane przez pp. de Tréneuc, Vetillard, d'Aboville i innych sformułowane zostały w jeden projekt prawa, którego główna treść taka: „W razie nielegalnego rozwiązania zgromadzenia, rady jeneralne zgromadzają się prawnie i mianują każda dwóch delegatów. Ogół delegatów stanowi nowe zgromadzenie, zbierające się natychmiast. Wymierzoną będzie kara za wiarołomstwo na tych urzędników, którzyby go posłuchać nie chcieli.“

P. de Treveneuc objaśnia swój wniosek. Komisja ustaw departamentalnych przyobiecała mu swe poparcie. Ma on również za sobą znakomitego i szlachetnego męża, którego całe zgromadzenie życzyłoby widzieć zawsze na ławie ministrów. (B. dobrze!)

Czego pragnę, — mówi on, — to tego, aby polityczni złoczyńcy, czy oni wychodzą z jam podziemnych, czyli téż z pałaców dla pochwycenia Francji za gardło, napotkali tamę na drodze dyktatur cesarskich lub demagogicznych; jedna dyktatura warta drugiéj. (B. dobrze! b. dobrze!) 15 maja, dnie czerwcowe, w których bonapartyzm sączył się wszystkiemi porami (b. dobrze!), czyn zbrodniczy 2 grudnia (b. dobrze! b. dobrze!) i komuna, wszystkie te zbrodnie są solidarne. Jedni oni wszyscy, Cezar czy Katylina, Spartakus czy Tyberjusz, Rigault, Feliks Pyat, Bonaparte czy Vermesch. (Wrzawa, oklaski i śmiech.)

Rok 93 i terroryzm spłodziły 18go brumaire'a. Upływa pół wieku; ludzie i sprawy karłowacieją. 15 maja i 24 czerwca umożliwiły 2gi grudzień (żywe oklaski). Komuna była przewidzianym kontrciosem. A kto wie, czy 18 marca nie trzyma w zapasie jakiego zbiegłego z galer Witeljusza (śmiech) lub jakiego awanturnika, który się będzie zwał narzędziem Opatrzności, sędzią ludu i który „wyjdzie z drogi legalnéj, aby powrócić do prawa“... do prawa wszystkiego zabierania, robienia, burzenia i zniszczenia! (Oklaski). Podług mojego widzenia rzeczy, zbawienie nie mieści się tyle w pobycie władzy w tém albo inném miejscu... (wrażenie), jest ono w dobrych ustawach śmiało wykonywanych, w poświęceniu, w energji rządu, który wie, że Francja i zgromadzenie jest za nim. Niech idzie odważnie, a wszystkie te nadęte widma, wszystkie te czerwone upiory zejdą w ciemności, aby z nich już nigdy nie wyjść. Francja nie chce już więcéj nierządu.

Jesteśmy wobec cudzoziemca, depczącego naszą ojczystą ziemię swą brutalną nogą, i który zdaje się zapominać, że los bywa zmienny, jesteśmy wobec Internationala, komuny, tych wewnętrznych cudzoziemców (żywe potwierdzenie); nakażmy naszym rozterkom patrjotyczny spokój i utworzmy jedno wielkie stronnictwo: oswobodzenia Francji. (Bardzo dobrze! bardzo dobrze!) Przysłani tu jesteśmy, aby ją ocalić; nie poniżajmy się w jéj oczach rozprawami bezpożytecznemi, irytującemi, a czasem cokolwiek bizantyjskiemi. (bardzo dobrze! bardzo dobrze!) Zróbmy sobie wszystkie ustępstwa, na jakie tylko honor i sumienie nam pozwolą; od tego zależy nasze zbawienie.

Uchwalając to prawo, dacie krajowi rękojmię trwałości. Położycie koniec roli spiskowców wszelkiego rodzaju, uczynicie nietykalném wszechwładztwo narodu. Nie będzie więcéj zamachów stanu, zasadzek, niespodzianek, ale postęp dokonywający się zdrowo, swobodnie; oto co zrobicie dokonując nasz wniosek. (Olaski).

P. Boysset zbija propozycję. Sądzi, że lekarstwo nie będzie dość skuteczne na takie silne napaści jak w miesiącu brumaire lub grudniu. (Głos z prawicy: a 4 września?)

Grudzień był zbrodnią, a 4ty września był wybawieniem, odpowiada na to pan Pelletau. (Głośne zaprzeczenia na prawo.) Bez 4go września gdzież bylibyście? (Zaprzeczenia na wielu ławkach.) Jesteście wichrzycielami, jeżeli wypieracie się 4go września. (Okrzyki.)

P. prezes Grévy prosi p. Pelletana, aby się wstrzymał od przerywań. (Głos od lewicy: nie możemy pozwolić się lżyć!)

P. Grévy nie pozwala lżyć nikogo; zaprasza wszystkich na trybunę dla wygłoszenia swych opinji, ale nie może przystać na przerywania, które są przyczyną zamięszania i nieporządku.

P. Boysset przypomina izbie, że rząd cesarski został potępiony, podczas gdy rząd 4go września domyślnie jest przyjęty. (Zaprzeczenia na prawo. Hałas.)

P. Baragnon mówi do lewicy, że jéj zbrodnią nietyle jest 4ty września, co zatrzymanie władzy. (Bardzo dobrze po prawicy. Głosy: do kwestji!)

Głosu p. Boysset nie słychać wśród wzrastającéj wrzawy. (Głośniéj!) Mówca przytacza ustęp z dzieła p. Guizota usprawiedliwiającego rewolucję Lipcową. (Głos: mów pan o rewolucyi z r. 1848). Mówca mówi, że rewolucya z r. 1848, już dziś przez wszystkich wysławiona (Głośne przerywania).

P. Baragnon zbija twierdzenia swego preopinanta, który na to wszedł na mównicę aby nam wyłożyć kurs porównawczy rewolucyj (bar. dobrze, oklaski). Słusznie surowo ganił tych, którzy siłą podchwytują naród w jednéj nocy, a następnie go kneblują; ale za to pełen był pobłażania dla ludowych zamieszek napadających na Zgromadzenie, depczących nogami i znieważających narodową reprezentacją, nieraz poparci przez wspólników otwierających im drzwi sali posiedzeń. Otóż ci woła mówca, którzy otwierają drzwi ratusza rokoszanom, są poprzednikami tych, którzy pod niego podkładają ogień. (Nowe huczne oklaski). Mówca chwali wniosek p. de Trèveneuc, bo on osłoni naród od wszelkich niespodziewanych napadów. Ale gdy jaki zamach stanu się uda to znaczy że siła materyalna już jest w ręku tego co go wykonał. Wtedy opór téj władzy służy za pozór i środek akcji dla nieprzyjaciół wszelkiego społeczeństwa. W r. 1851 np. żywioły oporu dalekie były wszystkie od zacności (zaprzeczenia na lewo). Mógłbym zacytować pomordowanych żandarmów w południowych departamentach. (Hałas wzrasta).

P. Castelnau protestuje w imieniu swego departamentu; zaprzecza aby były w nim jakie morderstwa. Co jest jednak prawdą, to, że pewna partja posłużyła się ramieniem cesarskiém aby uderzyć w swych nieprzyjaciół. Głos: jaka to partja?) Partja legitymistyczna! (okrzyki).

P. Dupin daje jak najkategoryczniejsze zaprzeczenie słowom p. Castelnau (oklaski na prawo, hałas na lewicy). Powiada, że preopinant nie przytoczy ani jednego słowa, ani jednego faktu na dowód swego twierdzenia. (Tak! tak! Dowodu! dowodu! przeciągła wrzawa).

Gdy p. Castelnau obstaje przy swojém zdaniu, wtedy p. Dupin z całych sił wykrzykuje: nie przynosisz pan żadnego dowodu, zatem jesteś pan oszczercą!

Po tych słowach rozprzężenie Izby dochodzi do swego szczytu. P. Castelnau wspomina coś o jenerale Rostolan, który za współudział w zamachu 2 grudnia dostał od rad municypalnych Dtu Hérault honorową szpadę. Głos ten jednak tłumi najokropniéjszy hałas, tak że prezes zmęczony ciągłem dzwonieniem, nakrywa głowę, zawiesza posiedzenie, wychodzi, a w izbie zamęt i zgiełk zażartych stron trwał jeszcze długo.

Czy daleko i dokąd zajedzie się z takiem Zgromadzeniem?

Niemcy.

Mowa posła Kantaka, (*Dokończenie.*)

Jak widzicie, panowie, wniosek nader nam przychylny co do polskiego języka i t.d., różnica tylko zachodziła co do katolickiego lub mięszanego charakteru. Mimo to izba poselska przyjęła przy pierwszych obradach katolickie gimnazjum. Panowie ci nie odstraszeni tém, powtórzyli wniosek swój przy obradach ostatecznych — podpisali go wówczas panowie Hennig, Lesse, Krieger a i pan Witt. Tym razem głosowano wprost nad ich wnioskiem, odrzucono go a izba na nowo przyjęła wniosek swych komisarzy.

Ale nie na tém jeszcze koniec w téj sprawie. W roku 1865 było rzeczą pewną: gimnazjum miało być utworzoném, chodziło o język wykładowy. Wtedy postawiłem wniosek o polskie klasy, poseł Hoverbeck postawił poprawkę: polskie i niemieckie klasy równoległe. Poseł Lesse nie protestował przeciwko polskiemu językowi, natomiast wniósł o dodatek tak do mego jak do posła Hoverbecka wniosku „od gimnazjum jako charakteru katolickiego odstąpić.“ Dwa razy głosowano nad dodatkiem tym, dwa razy odrzucono go.

Sądzę panowie, że po wszystkich tych zajściach, byliby panowie ci mogli wreszcie wstrzymać się od tego, by sprawę tylu wyraźnemi uchwałami izby stanowczo zdecydowaną zawsze i zawsze znowu poruszać i w wątpliwość podawać. Mam wszelkie uszanowanie dla zasad, ależ raz każda rzecz koniec mieć musi; *est modus in rebus, sunt certi denique fines rerum.*

A tu i o zasadę nawet nie chodzi. — Czyż sądzicie, że partja postępowców, o któréj wiadomo, że uporczywiéj często niż potrzeba i korzystnie, trzyma się swych zasad, byłoby głosowało za tém katolickiém gimnazjum, gdyby wniosek ten był czysto zasadniczym? Tu chodzi o wynagrodzenie krzywdy, wyrządzonéj zniesieniem gimnazjum przeciw woli i wyraźnéj uchwale téj izby. Bezprawnie je zniesiono, przywróconém być winno i to w tym rodzaju, w jakim istniało. Takiém tylko być może zadosyćuczynienie za krzywdę.

Zasady wasze gdzieindziéj możecie wywalczać; nieraz już składaliście je w rezolucjach i zadość jeszcze ku temu będziecie mieli sposobności przy prawie o wychowaniu, o dotacji szkół i t. p. Nikt i nic zgoła wam tu na zawadzie nie stoi, ależ i wy nie stawajcie tu na zawadzie możności wynagrodzenia i zadośćuczynienia za krzywdę nam wyrządzoną.

Zresztą, zdaje mi się, panowie, że już sama konsekwencja i godność téj izby wymagają, by wniosek przez 10 lat popierany, powtarzany, a nawet jednogłośnie przyjmowany, na nowo w wątpliwość nie podawano, albowiem odrzucenie pozycji etatowéj na rok bieżący niczém inném jak zakwestjonowaniem całéj sprawy, szanowny mówco poprzedni! Stany powiatowe wągrowieckie ofiarowały 20 tysięcy talarów na budowę właśnie katolickiego gimnazjum, prywatna osoba w mieście ofiarowała 10,000 tal. na fundacją z takiém połączoną gimnazjum.

Miasto Węgrowiec z swéj strony od r. 1851 o gimnazjum się stara — zatém od lat 20 z zmiennym nieraz skutkiem swych zabiegów, dla których nie jedną poniosło ofiarę. Dla gimnazjum tego ofiarowało plac kilku mórg, 6000 talarów gotówką, nauczycielom miejskim podwyższyło pensyą na wyprowadzenie się z dotychczasowych mieszkań, a tymczasowe lokale na klasy gimnazjalne ma w pogotowiu. Czyż wszystko to ma być za nic, i w ten sposób zechcecie uszkodzić interes ludności, miasta i powiatu. Nie sądzę panowie by to było zamiarem waszym.

Jak widzicie nie wdawałem się w wielką mowę. (Wesołość.) Przytoczyłem wam tylko fakta, rok po roku, i to w krótkości. (Wesołość.) Ależ na zakończenie to jeszcze wam powiedzieć muszę: jeżeli w sprawie téj zechcecie się cofnąć, nie pojmuję jak kiedykolwiek od rządu uwzględnienia waszych rezolucyi domagać się możecie? Zaprawdę, żadnéj rząd wykonać nie ma powodu, boć nigdy pewnym być nie może, azali nie namyślicie się inaczéj, a namyślicie po latach jeszcze 9 i 10, i mimo jednomyślnych uchwał. Sądzę panowie, że przystąpieniem do wniosku kolegi Witta dalibyście policzek nam, tak katolickiéj jak polskiéj ludności W. Ks. Poznańskiego — ale i dla saméj téj izby byłoby to policzkiem. (Brawo!)

Przy artykule 19 etatu ministerstwa oświecenia, do którego, komisarze izby zrobili wniosek, ażeby ponownie wezwać rząd do umieszczenia funduszów na przyszłym etacie w celu utworzenia katedry języka polskiego i literatury polskiéj, przy uniwersytecie berlińskim zabrał głos poseł Kantak i w następujących odezwał się słowach:

Panowie! Wniosek waszych komisarzy prostym jest rezultatem przyjętéj przez Izbę na posiedzeniu z dnia 18 grudnia 1868 rezolucyi, któréj brzmienie było następujące:

„Izba poselska zechce wypowiedzieć oczekiwanie, że rząd rychło zajmie się utworzeniem katedry języka polskiego i literatury polskiéj przy uniwersytecie berlińskim.“

Równie prostym i jasnym jest wniosek waszych komisarzy. Królewski rząd oświadczył, że wniosek ten wykonać usiłował, ale że jego starania rozbiły się o to, że dotychczas odpowiedniéj nie znalazł osobistości, jakkolwiek władze wezwał uniwersyteckie do wskazania takiéj osoby.

A więc, panowie, wniosek waszych komisarzy nie żąda czego innego jak tego tylko, ażeby rządowi dać możność w razie, skoro usiłowania jego pomyślnym uwieńczone będą rezultatem, uwzględnienia wniosku i powołania zaraz odpowiedniéj osobistości. Pojmujemy to bardzo dobrze, że do tego nie wystarcza minister oświecenia, ala że i minister finansów ma o tém słówko do powiedzenia; sądzimy wszakże, że przy znanéj gotowości ministra finansów, który na cele naukowe umie wynaleźć fundusze, wątpić nie można, że tak małoznacznéj sumy nie odmówi. Ministra oświecenia zaś poprzecie, panowie, w obec ministra finansów, jeśli wniosek ten przyjmiecie. Na dowód, że wniosek ten i z innych względów jest usprawiedliwiony, przytoczę panom tylko to, żeście już w tegorocznym etacie przyzwolili na fundusz w celu ustanowienia zwyczajnych profesorów języków romańskich przy uniwersytecie berlińskim, wrocławskim i w Kolonii. Nie zawarto jeszcze układów z profesorami, którzy mają być powołani, utrzymuje wprawdzie rząd, że ma w perspektywie pewne osobistości, nie można jednakowoż powoływać i zawrzeć z nimi ugody, dopóki reprezentacja krajowa potrzebnych nie udzieli środków. Panowie, im trudniejsze jest zadanie rządu, wynaleść odpowiedniego męża, tém więcéj trzeba takowe ułatwić, — ażeby rząd mógł się porozumieć z taką osobistością, skoro tylko ją znajdzie — a to się stanie, jeśli wniosek ten przyjmiecie.

W niosek ten postawiony był jeszcze przed zmianą osoby ministra. Sądzę, panowie, że tego, co przyznać chcieli nasi komisarze przeszłemu ministrowi dla ułatwienia wykonania rezolucyi, nie odmówicie obecnemu i dla tego sądzę, prosty ten wniosek bez wszystkiego przyjmiecie.

Minister oświecenia dr. Falk: Jak na posiedzeniu komisarzy tak i tutaj chcę wyjaśnić myśl tego wniosku. W tym względzie zresztą między mną a waszymi komisarzami istniało porozumienie. Jeżeli wniosek mówi tylko o katedrze języka polskiego, to my wszyscy w tém byliśmy zgodni, że język polski i literaturę polską wykładać na wysokości naukowéj można tylko w związku z językami słowiańskiemi.

Tłomacząc w ten sposób wniosek, oświadczam, żą rząd dotąd jak najusilniéj starał się o uwzględnienie wniosku w téj mierze, jak to poprzedni mówca wspomniał. Rozmaite czyniono próby, nie omijając znanych powag pod względem nauki języka słowiańskiego i literatury, ale dotychczas, nad czém ubolewam, bynajmniéj nie zbliżyliśmy się do celu. Mamy w téj chwili nadzieję, że po kilku latach może młodzi ludzie, poświęcający się temu zawodowi, dostąpią tego wykształcenia i takiego, że będzie można ich powołać. Czy wśród takich okoliczności w obec ministra finansów na to będę mógł położyć przycisk, ażeby w przyszłym etacie ta pozycya była umieszczoną, w téj chwili nie wiem.

Co do katedr języków romańskich, to rzecz ma się jednakowoż trochę inaczéj. Liczba tych osób, które się poświęcają téj nauce, jest o wiele większą, i dla tego o wiele więcéj spodziewać się można, że katedry te prędzéj będą mogły być zajęte, niż w przyszłym roku katedra języka polskiego przy uniwersytecie berlińskim w związku z językami słowiańskiemi, jak to wspomniałem. Oto są punkta, które podnieść chciałem.

Czy w obec takiego stanowiska rządu i jego zamiarów, macie szczegółowy powód do przyjęcia wniosku, pozostawiam to panom.

Poseł Kantak. Samo się przez się rozumie, że języka polskiego i literatury wykładać nie można bez dokładnéj znajomości języków słowiańskich, mianowicie jeśli mają i muszą być wykładane naukowo, jak to się dzieje przy uniwersytetach. Ale wniosek ten dla tego przez Izbę w powyższém brzmieniu przyjęty został, ponieważ chciano na polski język, jako na język znacznéj części pruskich poddanych, położyć przycisk w traktowaniu jego i językowi temu przedewszystkiem przyznać prawo. Dla tego wniosek żądał polskiego języka i polskiéj literatury i tak chcemy, ażeby go teraz rozumiano. A że to pojęcie bynajmniéj nie różni się od pojęcia Izby nawet w dawniejszych latach, na to pozwólcie mi przytoczyć jeden tylko dowód. Jest nim sprawozdanie komisji szkolnéj z wniosku zrobionego o utworzenie wyższéj szkoły w Poznaniu, w niém oświadcza komisja w roku 1851:

„Bez zaprzeczenia jest to złém, że Niemcom nie dają dostatecznéj sposobności nauczenia się polskiego języka za wczasu, którego znajomość, jeśli umieszczenie znajdą w Wielkiém Księstwie, koniecznie jest potrzebną. Polska ludność ma wreszcie uzasadnione prawo, ażeby rząd jéj najdroższe duchowe potrzeby pielęgnował i rozwijał. Potrzeby te koncentrują się w języku i literaturze, w których narodowość, bez względu na tu i owdzie używane dyalekta godny i Niemcom bynajmniéj nie ustępujący znalazła wyraz. Dla młodzieży téj ludności będzie to miłém i użyteczném, jeżeli na tych uniwersytetach, które zwykle odwiedza, język jéj ze stanowiska naukowego, porównawczo będzie wykładany a literatura historycznie i krytycznie będzie pojętą.“

Oto stanowisko, panowie, o które chodzi. Przeciwko porównawczemu traktowaniu nic nie mamy do nadmienienia. Ale punkt ciężkości w téj sprawie leży w tém, że państwo pruskie około dwóch milionów liczy poddanych, którzy mówią po polsku i dla tego język ich naukowo traktowanym być winien, a jeżeli uwzględnicie związek między rozwojem języka a rozwojem duchowym w ogóle, wtedy i sami prawo to przyznać musicie.

Panowie! tego rodzaju wniosek przyjęliście przed dwoma laty, a dzisiejszy wniosek jest dość skromny, dostarcza on li środków do wykonania pierwszego, skoro do tego nastręczy się sposobność. Spodziewamy się więc, jak już powiedziałem, że wniosek ten po prostu przyjmiecie.

Wiadomości z literatury i sztuki.

Z polecenia namiestnika hr. Agenora Gołuchowskiego, wydany został staraniem redakcji a nakładem administracji *Gazety Lwowskiéj,* zupełny „Kodeks dyplomatyczny miasta Wieliczki,“ z polskiemi przekładami dokumentów spisanych w języku łacińskim i 25 podobiznami dyplomów najdawniejszych.

Nowa sztuka p. Sardou p. t. „Rabayas“ grana poraz pierwszy w teatrze Wodewilu dnia 2 b. m., zajmuje obecnie w wysokim stopniu Paryżan, osnuta na tle ostatnich z cesarstwa wypadków i przemawiająca za powrotem tychże czasów, została na pierwszém przedstawieniu w okropny sposób wygwizdaną. Na następnych przedstawieniach cokolwiek przez autora obcięta i zmieniona, już się lepiéj publiczności podobała.

Kronika potoczna i rozmaitości.

Proszeni jesteśmy o przypomnienie publiczności, że godziny urzędowe kasy podatkowéj są obecnie od godziny 8—12 z rana, a od godz. 1—4 po południu; zaś od 1 maja do końca sierpnia po południu będą od 2—6.

Rozkład ten godzin zarówno dla urzędnika jak i dla publiczności jest niedogodny; urzędnikom nie pozostaje na porę objadową więcéj jak jedna godzina czasu, a publiczność po godzinie 4 już nie może załatwiać spraw w urzędzie a zwykle po godz. 4 dopiero ma się więcéj wolnego czasu do podobnych interesów.

Na sieroty polskie uczące się w Paryżu złożono w administracji *Kraju:* 11 zła. 45 c., jako resztę pozostałą z przeszłorocznych składek młodzieży akademickiéj na urządzenie nabożeństwa żałobnego za duszę ś. p. Adama Mickiewicza.

W sali wykładowéj muzeum techniczno-przemysłowego odbędą się następujące popularne wykłady: w niedzielę dnia 11 lutego od godz. 4—5, prof. dr. Rehman: „O winorośli i jéj zastósowaniu,“ wykład pierwszy;— od godz. 5—6 prof. dr. Janikowski: „O środkach zapobiegających szerzeniu się chorób zaraźliwych a w szczególności ospy.“

Wstęp bezpłatny dla słuchaczów obojga płci.

W sprawie bezpłatnych odczytów niedzielnych w muzeum techniczno-przemysłowém otrzymujemy list, którego autor ostre czyni wymówki pewnéj części młodzieży z powodu jéj hałaśliwego wchodzenia i wychodzenia ze sali w ciągu prelekcji, tak iż zgromadzeni słuchacze nawet prelegenta dosłyszeć nie mogą.

Jestto w saméj rzeczy wielki brak delikatności tak dla publiczności jak dla wykładających profesorów, którym za ich bezinteresowną ofiarę czasu i pracy należy się nieco więcéj uznania.

Wczorajszy koncert Muzy wypadł świetnie. Dawno już nie pamiętamy takiego przepełnienia publicznością sali i galerji w hotelu saskim jak wczoraj. — Ale téż publiczność nie doznała zawodu, bo niektóre kawałki wykonane zostały z prawdziwym artyzmem, a we wszystkich produkcjach czuć było usilną pracę i dobre kierownictwo. Obecny na koncercie p. Chodecki wygłosił kilka wierszy bardzo udatnych. Publiczność nie szczędziwszy oklasków koncertantom, wyniosła z koncertu tego bardzo miłe wrażenie.

Wykaz osób aresztowanych w Krakowie. — W miesiącu styczniu 1872 r. organa krakowskiéj dyrekcji policji aresztowały 414 osób. Z tych oddano sądom cywilno-karnym 103, a mianowicie: za gwałt publiczny 1, za kradzież 76, za sprzeniewierzenie 1, za oszustwo 2, za obrazę straży 10, za pobicie, skaleczenie i inne uszkodzenie ciała 6, za złośliwe uszkodzenie cudzéj własności 5, za potwarz 1. Oddano magistratowi m. Krakowa za żebranie, brak zatrudnienia, brak miejsca pobytu, niemoralne życie, zbiegnięcie z terminu i z domu przytułku i t. d. 126. W szpitalu umieszczono nierządnic 5. Ukarano zaś policyjnie za włóczęgostwo, pijaństwo, ekscesa i t. d. 180. — Nadto pociągnięto do odpowiedzialności 56 osób, a mianowicie: za powrót z wydalenia 1, za przewinienia w służbie 24, za przekroczenie przepisów dorożkarskich 3, za pozostawienie koni bez dozoru 14, za spieszną i nieostrożną jazdę 9, za samowładne zatrzymanie cudzéj własności 2, za przekroczenie przepisów meldunkowych 2, za otwarcie szynków w godzinach niedozwolonych 1.

W sprawie napadu rozbójniczego w Pleszowie donoszą nam, że urzędnikowi policji p. Parfeniukowi i ajentowi Ustjanowiczowi, udało się już przytrzymać czterech z owych rabusiów. Są to wychodźcy Ludomił Pacierkowski, Stanisław Grzyb aljas Kamiński, Antoni Szymanowski, Kazimierz Lipiński.

Cholera.— Od dnia 24 stycznia do 1 lutego r. b., pojawiła się cholera tylko w jednéj nowéj miejscowości t. j. w Derewlanach pow. kamioneckiego i panowała w ostatnim tygodniu w 9 miejscowościach, gdzie do pozostałych 29 chorych przybyło 34, z tych zaś wyzdrowiało 17, umarło 14 a 32 pozostało w leczeniu.

Podług doniesienia c. k. jeneralnego konsulatu w Warszawie z dnia 27 stycznia r. b., wygasła cholera w król. Polskiém z dniem 4 stycznia b. r.

Oryginalny przypadek zdarzył się w tych dniach jednemu z naszych znajomych, panu Z. D. Znajomy nasz jest inżynierem; kształcił się w szkole politechnicznéj w Gand, ale na nieszczęście jest zarazem wychodźcą szukającym przytułku w Galicji.

Starając się o stalsze zatrudnienie w swoim zawodzie, udał się w tym względzie do wydziału krajowego, który mu łaskawie udzielił posadę inżyniera-trasera przy szosach.

Już się zabierał w podróż do Lwowa i na przeznaczone mu miejsce, gdy z przerażeniem odbiera pismo datowane 29 stycznia rb. za l. 123 od dyrekcji policji z Krakowa. Szanowna dyrekcja zawiadamia go uprzejmie, że namiestnictwo reskryptem z 19 stycznia l. 443 pr. nie raczyło uwzględnić prośby pana Z. D. o dozwolenie mu wolnego pobytu w tutejszym kraju; lecz przeciwnie wzywa go, aby w przeciągu dni czternastu, licząc od dnia odebrania wezwania, państwo cesarsko austrjackie dobrowolnie opuścić zechciał; w przeciwnym bowiem razie ulegnie postąpieniu w myśl istniejących przepisów.

Prezydjum namiestnictwa nie ukrywa bynajmniéj powodów tak surowego obejścia się z panem Z. D. Owszem powiada wyraźnie, że powodem jego wygnania z granic państwa austrjackiego jest udział jaki miał w zamordowaniu pułkownika rosyjskiego L. — Z jakiego źródła ma tę wiadomość namiestnictwo we Lwowie, łatwo odgadnąć.

Już załamuje z rozpaczy ręce nasz dobry znajomy, gdy — o radości! — przynoszą mu z poczty list kreślony ręką ojca jego, obywatela i właściciela ziemskiego, zamieszkałego w Kongresówce we wsi R. w powiecie błońskim. List zawierał wesołą nowinę. Sędziwy ojciec pana Z. D. donosił synowi swemu, że, potrzebując koniecznie jego pomocy, od dosyć dawna starał się, nic mu o tém nie mówiąc, o amnestję dla niego i takową właśnie w tych dniach uzyskał. I cóż wypadało zrobić naszemu znajomemu?... Idzie on natychmiast do dyrekcji policji krakowskiéj, bierze tak zwany półpasek i dziś o godzinie ósméj z rana puszcza się uszczęśliwiony w drogę do Warszawy!

Czy mamy z tego zdarzenia wyciągać jaką naukę i wnioski?... *Sapienti sat.*

Towarzystwo akcyjne przyjaciół sceny polskiéj we Lwowie ma już przeszło 700 akcji subskrybowanych, chociaż subskrypcja nie została jemu publicznie ogłoszona. Licznie z podpisami zgłaszają się z prowincji. Deklaracja p. Jana Królikowskiego, iż obejmie dyrekcję artystyczną w razie, jeżeli towarzystwo otrzyma teatr lwowski, już się znajduje w ręku komitetu założycieli a kontrakt z panem Królikowskim już w imieniu towarzystwa zawarł p. Władysław Zawadzki wysłany w tym celu do Warszawy. Sprawę konkursu rozstrzygnie rada administracyjna, jak *Gaz. Nar.* donosi, do dnia 15 b. m. Kompetentów podobno będzie trzech: 1) Komitet założycieli tow. akcyjnego przyjaciół sceny narodowéj, wraz z p. Janem Królikowskim z Warszawy. 2) Pan Niedzielski (dawniéj śpiewak opery tutejszéj niemieckiéj) wraz z p. Rychterem. 3) Hr. Cetner z p. Władysławem Łozińskim.

Zorza północna ukazała się w Paryżu również w zeszłą niedzielę przed samą godziną 6 z wieczora. Przedstawiała tam szeroki pas rozciągający się w kierunku od północo-wschodu ku południowo-zachodniéj stronie, kierując ku północy wachlarz promieni, którego wierzchołek gubił się w zenicie. Od czasu do czasu promienie czerwone lub różowe przeplatały się szerokiemi wstęgami śnieżnéj białości. Niebo było mocno niebieskiego koloru z wyjątkiem części dotykających tego zjawiska. Gwiazdy wybornie dawały się dojrzéć na wskróś kolorowych wstęg zorzy, co dowodzi o nadzwyczaj słabéj zbitości materji kosmicznéj zorzę składającéj, podobnéj zresztą do téj materji, z jakiéj się składają komety.

Lekarki. — Wiadomo, iż w Ameryce z każdym rokiem zwiększa się liczba kobiet oddających się studjom medycznym. Między kobietami które uzyskały dyplomy doktorskie, jest wiele lekarek znanych tam zaszczytnie w świecie naukowym i wielkiego używających wzięcia. W obraniu przez kobietę zawodu lekarskiego, Amerykanin nic wcale dopatrzyć nie może rażącego uczucie przyzwoitości. Skrupuły w téj mierze ludzi „starego świata“ wydają mu się śmiesznemi, a na wszelkie objekcje dwa zadaje pytania:

Moralność wasza nie dozwala wam dopuszczać kobiet do waszych uniwersytetów na wykłady medycyny. Czemuż je dopuszczacie do nauki położnictwa? Czy medycyna mniéj być umiejętnością bardziéj nieprzyzwoitą od akuszerji?

Powtóre: co jest nieprzyzwoitszém a przynajmniéj bardziéj rażącém: czy kilka lub kilkanaście kobiet-lekarek w mieście, znających dokładnie anatomję i fizjologję i leczących kobiety? czy fakt dziś istniejący, że nawet najbardziéj żenujące symptomy chorób u wszystkich kobiet przez lekarzy-mężczyzn bywają badane?

W saméj rzeczy w Ameryce lekarza-specjalistę do chorób kobiecych i dziecięcych wkrótce już tylko między kobietami znaleźć będzie można.

W Europie dawne w téj kwestji wyobrażenia zwolna tylko ustępują nowoczesnemu kierunkowi, jednak w kilku uniwersytetach do których wstęp kobietom dozwolony, coraz więcéj przybywa słuchaczek medycyny. Mieliśmy nawet kilkakrotnie sposobność wymienić nazwiska rodaczek naszych, które zdobyły sobie dyplomy doktorów medycyny.

Jeden z dzienników amerykańskich umieścił historyczny a raczéj bjograficzny przegląd najznakomitszych kobiet-lekarek w Stanach Zje-

---

rącéj XV wieku, że postacie ówczesne i motywa ich działania częstokroć zupełnie nam się stają niezrozumiałemi.

W dowód tego twierdzenia pozwolimy sobie przypomnieć na zakończenie jeden fakt jeszcze z życia tego męczennika.

Po ogłoszeniu ekskomuniki papiezkiéj, na dwa miesiące blizko przed przeprowadzeniem ostatecznego procesu i zapadnięciem wyroku śmierci, chwiała się z razu opinja ludności w Florencji. Liczył on wielu zwolenników, a całe prawie stronnictwo republikańskie tém silniéj stawało w jego obronie, czém bardziéj starali się o jego zgubę stronnicy medyceuszów i przychylni im oo. franciszkanie.

Brat Francesco, mnich z tegoż zakonu, a późniéj brat Andrea Rondinelli, podchwycili słowa da Pescia, jednego z przyjaciół Savonaroli, wyrzeczone na ambonie, że za prawdę i zgodność jego nauki z nauką kościoła „gotów przejść przez ogień.“ — „I ja — wołali oni — i jam także gotów wstąpić na stos płonący w dowód, że nauka jego jest błędną i śmiertelną dla duszy. Wejdę na stos, byle z nim razem — a Bóg niech nas sądzi! Z kim Bóg, ten przejdzie nietknięty przez płomienie — lub one nas obu pożrą, jako grzeszników. Ale zawsze lud ocalony będzie od błędnéj nauki dominikana! Idźmy w ogień, jeźli wola!“

Da-Pescia przyjął wezwanie przed sąd boży, a nazajutrz tłum ludu, mężczyzn, kobiet, dzieci, a oraz wielu mnichów i księży dobijało się do drzwi Savonaroli, domagając się, aby przyzwolił na ogniową próbę w dowód swojéj niewinności.

Savonarola nie namyślał się długo — przyjął wyzwanie.

Na „Piazza di Palazzo“ w moc decyzji rządowéj, zbudowano tedy wielkie rusztowanie i polano je smołą, siarką, oliwą i żywicą. Próba straszliwa miała się odbyć. Cała ludność wyległa na plac, zapełniła okna wszystkich domów, galerją i dachy, spodziewając się cudu, czekając na cud...

Na osobnéj galerji zasiedli członkowie rządu i dygnitarze kościelni. Wśród odgłosu dzwonów zbliżyły się wreszcie idące z dwóch stron dwie poważne procesje — mnichów białych i mnichów czarnych, dominikanów i franciszkanów. Gotowość i zapał z obu stron były jednakie.

A przecież próba ogniowa nie przyszła do skutku! Czy z braku wiary u zapaśników? Bynajmniéj! Wiara to ich głęboka stanęła właśnie na przeszkodzie dokonaniu ogniowéj próby. Dominikanin nieinaczéj, jak tylko z najśw. Sakramentem w ręku na stos chciał wstępować, w téj silnéj wierze, że obecność utajonego w hostji, niszczący płomień w łagodną dlań zamieni rosę. Franciszkanom przeciwnie — oddawanie na pastwę płomieniom krwi i ciała pańskiego wydało się najwyższą profanacją — i oburzeni w swéj wierze do głębi serca, zezwolić na to nie chcieli. Spór się przeciągał, a między ludem wzrastało roznamiętnienie obu stronnictw. Rzucono się wreszcie na dominikanów. Stronnicy ich stanęli w ich obronie. Wszczęła się bójka i byłoby przyszło do krwi rozlewu, gdy w tém nagła ulewa i grzmoty — jakby cudem — rozpędziły walczących...

Działo się to dnia 7 kwietnia 1498 r.

Inne dziś czasy, inni dziś ludzie! Tak wielka przepaść uczucia dzieli nas od nich, jakby inne słońce świeciło nad nami, jakbyśmy inném oddychali powietrzem!

Czytamy o upadku wiary w XV i XVI stuleciu — a gdzież nam pigmejczykom w wierze zwać upadkiem ową siłę przeświadczenia, z którą ludzie z pogodném czołem wstępowali na stosy płonące? ów zapał święty, któremu zaledwie wyobrażnią sprostać dziś możemy!

Nie dziś tylko, ale w onéj nawet epoce, zimny i prozaiczny nasz klimat chłodził serca i czoła i mimo całego marzycielstwa słowiańskich plemion nie byliśmy nigdy w stanie rozgorzeć takim ogniem wiary, jakim płonęły dusze Włochów i Hiszpanów. Dusze te gorętsze już z natury, a nadto wówczas jeszcze ogrzane dusznem ciepłem tysiąca stosów, płonących na chwałę i tryumf religji. My niezdolni tych zachwytów i szałów — toleranci z natury.

Dziękujmy Bogu!

duecznych, które pierwsze zdołały przełamać swoje własne i otaczającego świata przesądy, pomimo niezliczonych trudności i przeszkód, oddając się studjom medycznym, zdobyły sobie dyplomy i rozległą praktykę lekarską, a tém samém utorowały wszystkim kobietom drogę do wzbronionego im dotąd zawodu.

Między temi przodowniczkami wymienia ów artykuł dwie siostry Blackwell, które w r. 1853 założyły w Nowym-Yorku szpital dla kobiet i dzieci, a w kilka lat później wszedłszy w spółkę z panią Marją Zakrzewską, dr. med., zakład dla chorych znacznie rozszerzyły, łącząc go z apteką i z kliniką dla nauki słuchaczek medycyny. Wówczas przystęp do innych szpitali nie był jeszcze dozwolony kobietom, nawet kobietom kształcącym się w zawodzie lekarskim, przez lat kilka zatem uczennice świeżo założonych akademji w Nowym-Yorku, Bostonie i w Filadelfji, udawały się po praktyczne wykształcenie do zakładu sióstr dr. Blackwell i pani dr. Zakrzewskiéj.

Teatr. — W niedzielę dnia 11 lutego daném będzie: „Zaki“ operetka w 2 aktach; „Podczas sejmu“ fraszka sceniczna w 1 akcie.

Spostrzeżenia meteorologiczne. — Dnia 9 lutego pogoda; termometr od —8.0 doszedł do —0.2 R. Barometr opada; rano dnia 10 stan jego był 331.95, termometru —2°.0 R. Wiatr północno-wschodni.

HOTEL SASKI. *Przyjechali:* Edmund Weissleder dyr. kopalni z Jaworzna, Dr. Wilhelm Gunesch adwokat, Herman Walther taksator dóbr, z Wiednia; Zofja Siegenfeld pjanistka, Fran. Kieslowski, z Warszawy; Marja Żychlińska z córką wł. d. z Bydlina; Aleks. Skarbiński wł. d. z Paryża; Rudolf Krajewski ob. z Kongresówki; Amalja Wolf artystka z Czakowar, Jan Rozenberg ob. z Moskwy.

Gospodarstwo, przemysł i handel.

Walne zgromadzenie towarzystwa kredytowego galicyjskiego.

O przebiegu czwartego posiedzenia towarzystwa *Dz. Pol.* kreśli następujący obraz:

Jeżeli obrady poprzednich posiedzeń nacechowane były rozwlekłością i brakiem jasnego pojmowania rzeczy, do któréj zmierzano, do czego przyczyniło się to, że delegaci nie byli przygotowani i obznajomieni z przedmiotem obrad, jak i zawiłe przedstawienie sprawy przez sprawozdawcę — to zawikłanie i prawdziwy zamęt doszedł punktu kulminacyjnego na przedostatniem posiedzeniu. Wszelkie wnioski były skierowane ku temu, ażeby powiększyć fundusz rezerwowy, który zdawał się być niedostatecznym pp. delegatom do wpływania na podwyższenie kursu. Uchwalono dla tego zaprowadzić okresy, udzielać zaliczki wyłącznie na listy zastawne, postawiono w tym duchu wniosek sprzedania połowy realności, stawiano też wniosek sprzedania całéj — a wybudowania innéj taniéj. Dotąd jeszcze wszystko szło jako tako. Lecz cóż się dzieje daléj? Oto wniosek sprzedania połowy realności upada; upada też wniosek sprzedania całéj i budowania nowéj, a utrzymuje się wniosek przeniesienia kasy na pierwsze piętro, a użycie dołu na sklepy. I gdy sądzono, że cała ta jałowa sprawa już ubita, w tém jak szczęśliwie zaczęto radzić i rozbierać sprawę adaptowania kilku pokoi na pierwszém piętrze, jak zaczęto wywlekać stare przepisy regulaminowe, powątpiewać w wytrwałość belków, wystawiać wysokość kosztów, tak wniosek adaptowania z kretesem upadł, a natomiast uchwalono wybudowanie nowych oficyn, gdzie przeznaczono umieszczenie dla kasy. Więc fundusz rezerwowy, który się wczoraj jeszcze i na początku niniejszego posiedzenia wydawał być za mały, nagle urósł w oczach pp. delegatów do téj wysokości, iż postanowiono go jeszcze uszczuplić krociowym wydatkiem na wybudowanie oficyn. Do tego polecono dyrekcji postaranie się czémprędzéj o plany i uchwalono zwołanie ad hoc osobnego walnego zgromadzenia, które nawiasem powiedziawszy, kosztuje także parę tysięcy guldenów. Postawiono jeszcze zaostrzenie, że w razie, gdyby zwołane zgromadzenie nie zebrało się w oznaczonym czasie, ma sprawę tę załatwić wybrana do tego komisja. Dodatek ten wszakże nie utrzymał się. Nad wnioskiem budowania oficyn głosowano imiennie. Żądał tego tak z jednéj strony przeciwnik budowania p. Hubicki, jak też z drugiéj strony, zwolennik ks. Adam Sapieha, każdy motywując żądanie swoje, zamiarem usprawiedliwienia się przed wyborcami. Wniosek przeszedł większością kilku głosów.

Poczém postawił ks. A. Sapieha wniosek, iż ogólne zgromadzenie poleca dyrekcji podwyższenie czynszów od lokalności przez biura towarzystwa nie zajmowanych. Gdy p. Borkowski nie widział w tym wniosku przedmiotu, wykazał mu ją p. Zbyszewski, wyrażając się, iż przedmiot się znajdzie, gdy się prawdę powie, a prawda ta jest, ażeby dyrekcja podwyższyła czynsz za ubikacje zajmowane przez prezesa. Na co ks. A. Sapieha odparł, że nie jest zawiadowcą domu i nie wie, gdzie kto mieszka, zatém nie widzi téj prawdy, którą zobaczył poprzednik.

Na tém skończono 4 posiedzenie.

Sprawa jednakże budowlana pojawiła się znowu jak upiór na dzisiejszém posiedzeniu. Spostrzeżono albowiem, że się zagalopowano, a co większa, przekonano się, iż projektowane oficyny nie mogą być ani tak rychło wybudowane, ani téż niema dla nich odpowiedniego miejsca. P. Hubicki tedy postawił wniosek, ażeby wczorajszą uchwałę cofnąć. Ale zachciałeś! — Jak zaczęto znowu mówić i przemawiać, tak wniosek upadł, a utrzymał się tylko dodatek, iż wybierze się *ad hoc* komisja, która gdy uzna, iż sprawa dojrzała, zwoła walne zgromadzenie.

Teraz nastąpiła scena pełna sensacji. Hr. Krasicki zabrał głos i oświadczył, iż wobec uchwał walnego zgromadzenia — zniewolonym się widzi złożyć w jego ręce urząd prezesa; poczém z miejsca ustąpił. Wszczął się rozgardjasz niepospolity; widziano różne wyrazy twarzy, smutne i wesołe, żwawe, giestykulujące i zwątpiałe odrętwienie; delegaci jednak szybko się skonfederowali, wyprosili całą dyrekcję nadzorczą wraz z komisarzem rządowym z sali obrad, żądając czasu do poufnego naradzenia się, co wobec tego wypadku czynić należy i zarządzili ścisłe konklawe, pozamykawszy za sobą na klucze wszystkie wchody i wychody.

Wobec téj smutnéj konieczności, sprawozdawcy nic innego nie pozostawało — jak cofnąć się w porządku na tyły w okolicy Żmudzińskiego, i czas wolny od słuchania wykładów delegacyjnych, w jaki sposób najłatwiéj podwyższa się kurs listów zastawnych, poświęcić małéj repetycji studjów propinacyjnych. — Po raz trzeci wysłane zwiady doniosły mi, iż nieprzyjaciel się poddał i bramy dobrowolnie otworzył. Wkroczyłem i zająłem pozycję strategiczną u samych drzwi. — Wrzało jeszcze wszystko jak w garnku. W tem p. Kraiński zadzwonił i udzielił głos p. Korzelińskiemu, który w imieniu delegatów wyraził, iż ci uznając długoletnie zasługi prezesa, upraszają go, ażeby pod temi warunkami tak dotąd zechciał na ten rok aż do przyszłego walnego zgromadzenia zatrzymać swój urząd. — Wniosek przyjęto jednogłośnie, poczem hr. Krasicki odpowiedział, iż w ciągu swojéj 30-letniéj służby nie powodował się chciwością, gdyż nie jest nigdzie żadnym gründerem; piastuje tylko urząd verwaltungsrata kolei Karola Ludwika, powodowany przyjaźnią ks. Leona Sapiehy; lecz ponieważ z powodu zajęcia we Lwowie rzadko w posiedzeniach kolejowych udział bierze, więc ztąd nie ma wiele dochodu. Z pomieszkań swoich był już kilkakrotnie przez różne dykasterje rugowany i dla tego nie chciałby doznawać nadal tego losu. Za zaszczyt ponownego wyboru dziękuje i obejmuje przewodnictwo. Walne zgromadzenie wyraziło mu potem cześć przez powstanie na wniosek p. Korzelińskiego.

Na porządek dzienny przyszły petycje niższych urzędników o podwyższenie płacy; gdyż wyższym, pobierającym od tysiąca reńskich dyrekcja poudzielała już dodatki osobiste po 200 złr.

Zaznaczyć tu wypada, iż sprawozdawca pan Marasse wykrył we Lwowie komunistów, a jako takich naccchował właśnie wspomnianych petentów; przeciw czemu zaprotestował p. Zbyszewski i zażądał dowodu. Pan Marasse odczytał na poparcie swego zdania najpierw ustęp, w którym petycja wykazuje, iż światłe i staranne prowadzenie instytucji, dozwoliło na zaniechanie od kilkunastu lat poboru dodatku na zarząd, w skutek czego członkowie zaoszczędzili milion reńskich. Więc to jest komunizm, wykazanie, iż instytucja ma zdolnych kierowników i urzędników i że fundusze jéj zniosą małe podwyższenie płac, gdyż inaczéj dyrekcja nie opuszczałaby dodatku. Ale szanowny sprawozdawca wykazał daléj, że petenci wymieniają cyfrę 1·200 jako kwotę na utrzymanie rodziny potrzebną. — Lecz dlaczego pan sprawozdawca nie odczytał przytem wykaz szczegółowy, iż ta kwota rzeczywiście wystarcza tylko na tyle, ażeby nie chodzić nago i boso, i módz zjeść kwartę kaszy i kawałek mięsa. Ależ jakże można równać urzędnika towarzystwa kredytowego z płacą c. k. koncepspraktykanta; to oczywiście jest komunizmem. Tymczasem dowiadujemy się, iż nie jeden pobiera dyety i koszta podróży kilkodziesięciomilowéj, chociaż ze Lwowa się krokiem nie ruszył. Zapewne to nie komunizm.

Uchwalono przecież po długich targach i bałamutnościach na ten rok dać urzędnikom, pobierającéj niżéj 1000 złr., tytułem drożyzny dodatkowo 10 prc. płac pobieranych, a zarazem uchwalono wybór komisji do wypracowania nowego etatu i przedłożenia przyszłemu zgromadzeniu.

Ciekawa rzecz, iż w samém zgromadzeniu delegatów znalazł się także komunista. Wdowa po ś. p. majorze Bielińskim, który przez kilkanaście lat pracował w towarzystwie kredytowém, wniosła prośbę o pensję wdowią. Gdy przeciw uwzględnieniu téj prośby podniosły się głosy, p. Pruszyński postawił wniosek, ażeby delegaci odstąpili ze swych dyet 200 złr. na rzecz proszącéj. Wniosek ten upadł, ale uchwalono 200 złr. wypłacać wdowie z funduszów towarzystwa.

Nakoniec uwzględniono jeszcze prośby drukarzów o podwyższenie płac z powodu drożyzny i uskuteczniono wybory do komisji rachunkowéj, budowniczéj i etatowéj.

Koniec o godz. $3^1/_2$ po południu.

Berno 8 lutego. — *(Od ajencji banku galicyjskiego dla handlu i przemysłu w Oświęcimie.)* — Na targu dzisiejszym było tu wołów 200. Do godziny 11 przed południem sprzedano wszystkie po zła. 18—18.50 za centnar żywéj wagi, a za centnar mięsa płacono loco Berno 29.50 do 30.50 zła., co czyni na rachunek wiedeński 33 zła. — Ajencja banku zawiadamia z przyjemnością właścicieli stajen w Galicji, że weszła w stosunki z pierwszorzędnymi odbiorcami na Morawę i Czechy, i może w każdym razie ceny uzyskać wyższe od wiedeńskich.

Ponieważ jest najbardziéj pożądaném, żeby sprzedawać woły na żywą wagę — bez dzielenia ich na losy, gdzie producenci narażeni bywają na tyle strat, lecz ważyć wszystkie woły — ajencja banku jest dzisiaj w możności sprzedawać właścicielom woły na wagę żywą — loco Oświęcim — po cenach lepszych i pewniejszych niż w Wiedniu do Czech i Morawy.

Na czas obecny ajencja pomieścić może 100 do 150 wołów tygodniowo. Waga wołów w 12 godzin po napaszeniu. — Woły muszą być w Oświęcimie we wtorek rano.

Peszt 6 lutego. *(Targ zbożowy.)* — Dowóz przenicy mały, chęć kupna ożywiona. Ceny o 20 centów wyższe niż w przeszłym tygodniu. Żyto bez obrotu. Jęczmień spokojniéj. Owies utrzymuje się w cenie.

Płacono za pszenicę 81 ft. 6.20, za 83 ft. 6.65, za 85 ft. 7.05, za centnar cłowy 7.25. Żyto za 80 ft. 3.50—3.55. Jęczmień 2.65 do 2.85. Owies za 50 ft. 1.85—1.90.

Wiadomości telegraficzne.

Pszczyna (na pruskim Szląsku) 8 lutego. Przy wyborach do sejmu pruskiego otrzymał radzca duchowny Müller 9151 głosów, książe raciborski 8385 głosów.

Peszt 8 lutego. Do Budy nadeszłe doniesienia mówią, że cesarz jutro rano przybędzie do Wiednia; w skutek tego Lonyay i Kerkapolyi jutro się tam udają.

Peszt 8 lutego. W skutek interwencji Deaka, zrobiono z ustawy wyborczéj — we wszystkich jéj trzech rozdziałach, tak jak wyjdzie z pod obrad klubu deakistów — kwestję stronnictwa. Sekcje nie ukończyły jéj jeszcze zupełnie. Obrady w izbie rozpoczną się zapewne w poniedziałek.

Praga 9 lutego. Wyższy sąd krajowy zgodził się na wniosek prokuratorji na delegowanie sądów przysięgłych. Pierwszy proces prasowy dziennika *Politik* odbędzie się w Hebie. Oskarżeni są: Skrejszowski, Nedoma i rządzca drukarni König.

Pilznieński dziennik *Czeski Lew* skonfiskowano.

Praga 8 lutego. Z powodu wykluczenia stronnictwa młodoczeskiego z klubu staroczeskiego, mającego na celu kierowanie wyborami sejmowemi i municypalnemi, postanowiło stronnictwo młodoczeskie założyć swój własny klub.

Praga 8 lutego. Reskrypt zakazujący sprzedaż dziennika *Politik* pojedynczemi numerami brzmi: „Ze względu na dwukrotną konfiskatę dziennika *Politik* zniósł namiestnik reskryptem z 5 lutego wszystkie służące dziennikowi temu prawa do sprzedaży, jakie na podstawie §. 3 ustępu 5 ustawy prasowéj z d. 17 grudnia 1862 odwołane być mogą. Marx dyrektor policji.“

Politik oświadczyła, że sprzedaż pojedynczych numerów załatwiać będzie przez księgarnie, gdyż te nie potrzebują mieć żadnego osobnego zezwolenia.

Celowiec 8 lutego. Gminy Tarvis, Prevali, Althofen i Pulst wniosły petycje o zawarciu ugody galicyjskiéj i zaprowadzenie wyborów bezpośrednich przez ściślejszą radę państwa.

Grac 8 lutego. Wielu robotników snuje się bez celu po ulicach; także i dziś miały miejsce aresztowania.

Odezwę burmistrza wszędzie obrzucono błotem i zdzierano. Wszyscy piwowarzy oświadczyli, że każdemu, kto będzie piwo kupował na wiadra, odstąpią je po cenie fabrycznéj.

Lublana 8 lutego. Prezydent Hopfe wezwał dr. Zarnika, ażeby pod rygorem utraty mandatu przybył do rady państwa.

Wezwany nie zastosuje się do wezwania tego.

Berlin 8 lutego. Ks. Fryderyk Karol wyjechał o godzinie 1 po południu do Włoch i na Wschód; wkrótce przybędzie do Innsbruku, gdzie przenocuje.

Berlin 8 lutego. (Posiedzenie izby poselskiéj). Przy rozprawach nad ustawą o nadzorze szkolnym zapisało się do głosu 23 mowców za projektem a 17 przeciw projektowi. Za projektem przemawiali Richter, Virchow i Lasker; przeciw projektowi Reichesperger i Windhorst.

Jutro dalszy ciąg rozpraw.

Paryż 8 lutego. Z powodu wiadomego odstawienia 11 członków komuny przez francuzkich żandarmów na terytorjum szwajcarskie, łożył poseł związku szwajcarskiego w Paryżu dr. Kezu protest w imieniu rady związkowéj. Minister Rémusat przyznał, że niesłuszność jest po stronie Francji i dodał, że poseł francuzki w Bernie Lanfrey otrzymał polecenie, by krok ten usprawiedliwił. Tym sposobem sprawa ta załatwioną została.

Wersal 9 lutego. Prefekt departamentu nadsekwańskiego, Leon Say, domaga się stanowczo uwolnienia; prawdopodobnie następcą jego będzie Cochin.

Myśl odnowienia zgromadzenia narodowego zyskuje coraz więcéj zwolenników.

Przegląd polityczny.

Wiedeń 9 lutego.

(?) Dziś ks. Auersperg wniósł na posiedzenie rady państwa novellę ustawy o wyborach z konieczności (Nothwall-gesetz) o treści któréj zapewne telegraf już wczoraj wam doniósł. Różną ona jest od téj o któréj dzienniki pisały, i jeżeli dawna zwróconą była głównie przeciw Czechom — to rozpatrzywszy się bliżéj, dzisiejsza novella jest wymierzona przeciw Galicyi. — Najprzód nie wyjmuje ona Galicyi z pod ogólnego prawa, następnie postanawia iż w wypadku, jeżeli delegat ustępuje nie chce lub nie może przybyć z jakiegokolwiek powodu do rady państwa, to korona ma prawo rozpisać w kole przynależnym bezpośrednie wybory.

Novella ta podkopuje więc z gruntu prawa zasadnicze sejmu i dzisiejsze podstawy konstytucyi. Dotąd delegacja wybieraną była przez sejm, i dopiero jeżeli sejm odmówił wysłania do rady państwa zaprowadzono bezpośrednie wybory. Podług novelli to wystąpienie delegacyi z rajsratu już sprowadza bezpośrednie wybory, a nawet ustąpienie każdego delegata, w przynaleznym kole już doprowadza do tego samego rezultatu. Tak więc w tym nietylko zmianą zasady, lecz zupełne powikłanie zasad. Novella ta ma być więc mięczem na delegację naszą — lecz przychodzi w każdym razie nie na czasie. Jeżeli nastąpi układ w kwestyj rezolucyjnéj i jeżeli delegacja nasza przystanie na elaborat komisyi, to układ raz zawarty, określi w przyszłości stosunki nasze ściśléj z radą państwa, i delegacja nasza nie będzie miała powodu do walki tego rodzaju, jaką stacza dzisiaj, i położenie jéj stanie się jeszcze abstencją, więc nie będzie potrzebną. Pocóż więc więc wtedy to prawo?... Jeżeli zaś układy uie zostaną przeprowadzone do skutku, to w tym razie wystąpienie delegacyi uniemożliwi uchwały téj novelli w izbie — i broni téj rząd w rękach mieć nie będzie.

W każdym razie jest to ze strony rządu groźba, na którą delegacja odpowiedzieć powinna tym większym naciskiem na zakończenie kwestji rezolucyjnéj. W téj kwestji bowiem leży cały ciężar i cała waga chwili.

Przedłożony wczoraj radzie państwa projekt ustawy o wyborach z konieczności *(Nothwahlgesetz)* jest modyfikacją pierwotnie przez gabinet dzisiejszy projektowanéj ustawy, a w istocie jest to zastosowanie bezpośrednich wyborów do pojedyńczych wypadków, niewypełnienia mandatu delegacyjnego.

Korespondent nasz (?) wyłuszcza, w jakim związku zostaje ten projekt ze sprawą rezolucyjną.

N. fr. Presse, która teraz jest znowu organem ministerjalnym, doniosła wczoraj o zawartym kompromisie między rządem, wierno-konstytucyjnymi a Polakami — wczorajszy wieczorny *Tagblatt* zaprzecza téj wiadomości, któréj również korespondent nasz nie potwierdza.

Natomiast zdaje się, że między rządem a wiernokonstytucyjnymi przyszło do zupełnéj zgody i porozumienia. Wskazują na to dwie okoliczności: modyfikacja pierwotnego projektu rządowego co do wyborów z konieczności i odroczenie ustawy o bezpośrednich wyborach do kadencji jesiennéj, o czém *N. fr. Presse* bez uwag donosi.

Poniżéj znajdą czytelnicy telegram z Berlina o rozprawach w sejmie tamtejszym nad ustawą względem nadzorów szkolnych. Przemawiając w obronie projektu rządowego, ks. Bismark odczytał artykuł czasopisma polskiego *Katolik,* wychodzącego w Królewskiéj Hucie pod redakcją Karola Miarki, i wystąpił gwałtownie przeciwko agitacjom polskim.

Minister wyznań Falk otwarcie wypowiedział, że nowa ustawa wymierzona jest tylko przeciw duchowieństwu katolickiemu, że zaś duchowieństwo ewangelickie nadal na długi czas pozostanie w posiadaniu władzy nadzorczéj nad szkołami.

Komiczne wrażenie robią słowa Bismarka, w których się uskarża, że w zachodnich Prusach całe gminy „straciły używanie języka niemieckiego“, którą to okoliczność kanclerz przypisuje dobroduszności niemieckiéj. Natomiast posuwa on cynizm swój do najwyższego stopnia zapowiadając na przyszłość projekta ustaw „które wyświadczą Polakom dobrodziejstwa języka niemieckiego.“

Ostatnie telegramy.

Berlin 9 lutego. (Posiedzenie izby poselskiéj.) Rozprawy nad ustawą o nadzorze szkolnym. Minister oświecenia Falk powiada: Rząd sądzi, że powinien obstawać za tym projektem, że większość kraju nie jest mu przeciwną i że zasadą przedłożenia jest usunięcie duchowieństwa od nadzoru szkolnego. Kościół nie potrzebuje się obawiać téj ustawy. Państwo z oględnością wybierać będzie swych wykonawców, ale duchowieństwo katolickie nie powinno się usuwać od wszystkiego. Minister wykazuje daléj, że przedłożenie ma charakter ściśle konstytucyjny i powiada: Trzeba koniecznie wydać taką ustawę. Idzie tu o zaradzenie niedostatkowi, zwłaszcza w tych częściach państwa, gdzie ludność nie mówi po niemiecku. Trzeba złe z korzeniem wyrwać i to przez wykonanie konstytucji. Ustawa ta nie jest wymierzona przeciw ustawom. Księża ewangieliccy może wszyscy bez wyjątku przez długi czas jeszcze utrzymają się przy nadzorze szkolnym.

Bismark gani przesadę w krytykowaniu przedłożenia przez przeciwników. Celem jego było zawsze nawoływanie do pokoju, zwłaszcza w tych czasach rozdwojeń wyznaniowych. Chce on się wdać w rokowania z środkiem, ale środek obarczył się zadaniami, które są obce jego wyznaniowemu charakterowi.

Bismark krytykuje mowę posła Windhorsta, która wywołała zdziwienie i niepokój. Windhorst ma zawsze jeszcze interesa Welfów na oku; pod takiém przewodnictwem nie może środek odpowiedzieć celom pokoju i pojednania. Mówca odczytuje podburzający (?) artykuł, zamieszczony w *Katoliku,* wychodzącym w Królewskiéj Hucie i wykazuje związek między stronnictwem klerykalném a stronnictwem polskiém, zwłaszcza téż szlachtą polską. Duchowieństwo w częściach państwa z mięszaną ludnością — mówi ks. Bismark — uderza przedewszystkiem na udzielanie nauki w języku niemieckim.

W Prusach zachodnich w niektórych miejscowościach wyszedł już język niemiecki z używania. Jest to dowodem siły téj agitacji, na koszt naszéj dobroduszności. Lecz to się już skończyło. Wiemy, cośmy winni czynić dla państwa. Przedłożymy projekta, byt Polaków zrobić uczestnikami dobrodziejstwa języka niemieckiego a weźmiemy sobie przytem za wzór postępowanie Francji w Alzacji. Poseł Reichensperger niechaj mi wierzy, że życzeniem mojem jest żyć z nim w pokoju, byle się tylko odłączył od tych, z którymi to jest niemożliwém. Prawica zaś niechaj porzuci nieufność swoją do rządu, mianowanego przez króla, niechaj zaufa kierunkowi teraźniejszego rządu, zamiast się straszyć widmem przyszłości.

Londyn, 9 lutego. „Times“ pisze: Anglja nie odwołała przyzwolenia swego na układ washingtoński, nie odwoła go i zawsze jest gotowa do wypełnienia jego postanowień; nie chce jednak i nie może wdawać się w spory, o jakich donosił „Times“ z Filadelfji pod d. 8 b. m. Według zdania rządu Stanów Zjednoczonych wiadomém było komisarzom angielskim, umocowanym do rokowań w sprawie układu washingtońskiego, że w żądaniu Stanów Zjednoczonych mieści się takie żądanie wynagrodzenia szkół pośrednich. Rząd Stanów Zjednoczonych zgłosił się na sąd polubowny, życzy sobie ścisłego przeprowadzenia całéj sprawy, któreby wykluczyło na przyszłość wszelkie zatargi i nie cofnie żadnego ustępu z pisma oskarżającego.

Bern 9 lutego. Rada stanu przychyliła się wielką większością do uchwały rady narodowéj, wymierzonéj przeciw istnieniu zakonu jezuitów w Szwajcarji i przeciw ich działalności w szkole i kościele; natomiast odrzuciła zakaz zakładania nowych, lub przywracania zniesionych klasztorów.

Rada stanu postanowiła odroczyć posiedzenia swoje aż do dnia 13 lutego.

Rada narodowa odroczyła posiedzenia swoje do dnia 19 b. m.

Londyn 9 lutego. W izbie niższéj wniósł Forster projekt do ustawy o tajném głosowaniu. Pierwsze czytanie projektu przyjęto bez rozpraw.

Nowy-Jork 8 lutego. *Evening Post* uważa wojnę między Anglją i Ameryką za mało prawdopodobną; radzi rządowi, by zajął silne a lojalne stanowisko i sądzi, że Ameryka z pewnością odniesie wielki tryumf moralny.

Kursa. — Wiedeń 10 lutego godz. 2. Akcje kredytowe 334.90. — Lombardy 210.—. — Losy z 1860 r. 101.25. — Losy z r. 1864 145.—. — Akcje franko-austr. 134.50 — Napoleony 9.6. — Akcje kol. galic. Karola Ludwika 260.50. — Akcje kolei lwowsko-czerniow. 164.—.— Akcje kolei północno-wschodniéj 163.50. — Akcje banku 842.—. — Akcje banku związkowego (Vereinsbank) 112.50. — Akcje banku jeneraln. —.—. — Renta w srebrze 70.10. — Obligi indemnizacyjne galicyjskie 75.50. — Akcje banku wied. dla obrotu ogólnego 202.—. — Akcje anglo-banku 352.—.— Akcje kolei rząd. 395.—. — Akcje kolei siedmiogrodzkiéj 187.—.— Akcje kol. Rudolfa 169.25.— Srebro 112.25.

Usposobienie giełdy: stałe.

Redaktor i wydawca dr. Ludwik Gumplowicz.
Redaktor odpowiedzialny: Stan. Gralichowski.

Od administracji.

☞ Do numeru niniejszego dołącza się dla Krakowa **„Traktat o małżeństwie domniemaném“** skreślił Juljusz Ozdoba Florkiewicz, członek towarzystwa naukowego krakowskiego i innych towarzystw uczonych.

Kurs Papierów i Pieniędzy.

KRAKÓW 10 lutego.	żądają złr.	kr.	płacą złr.	kr.
5% Oblig. indem. galic. kupon ubiegły 129	76	50	75	50
5% Listy zastaw. galic. kupon ubiegły —043	76	—	74	—
4% Listy zastaw. galic. kupon ubiegły —054	84	50	83	—
4% Listy zastaw. polskie kupon ubiegły —052	89	50	88	—
6% Listy zastaw. polskie kupon ubiegły — 065	90	—	88	50
6% Listy zast. hip. gal. kupon ubiegły — 265	89	50	88	25
4% Listy zast. banku włść. kupon ubiegły — 065	92	75	91	—
Akcje kolei Kar. Ludwika	262	—	259	—
„ „ Czern.-Jassy	165	—	162	—
„ banku dla handlu i przemysłu 80	74	—	71	50
Losy 5% (Donau Regulir.)	100	—	97	—
Losy prem. węgierskie	110	—	107	—
Losy m. Stanisławowa	28	—	26	—
Srebro nowe austryackie	112	25	110	75
Srebro polskie stare	104	—	100	—
Srebro (obrączkowy rubel)	184	—	178	—
Ruble papier. rossyjskie	157	25	156	—
Talary pruskie	169	—	168	—
Dukat obrączkowy	5	42	5	32
20 frankówka	9	10	8	97
Półimperjał rossyjski	—	—	—	—
WIEDEŃ, 9 lutego. Dług państwa:				
Renta austryacka 5%	61	55	61	35
„ „ w srebrze 5%	70	35	70	20
Losy.				
rząd. z r. 1839 całe za 100	307	—	305	—
„ 1839 1/5 „ 100	307	—	305	—
4% rząd. 1854 „ 250	94	25	93	75
5% „ 1860 całe „ 500	102	25	102	—
„ 1860 1/5 „ 100	122	—	121	—
rząd. 1864 100	146	25	146	—
Como Renten za 20	24	—	23	—
5% Donau Regul. za 100	98	25	97	75
Węgier. poż. premiow. 100	108	25	107	75

	żądają złr.	kr.	płacą złr.	kr.
3% Tureck. wpłac. 400 fr.	73	75	73	50
Kredytowe 1860 r. 100 wa.	184	—	183	—
Clary „ 40 „ mk.	38	—	36	—
Donau Dampfschff. 100 „	99	75	99	25
Keglewicza na 10 „	16	—	14	—
Ofen (Budy) na 40 fl. wa.	32	50	31	50
Palfy na 40 „ mk.	30	—	29	—
Rudolfa „ 10 „ wa.	15	50	14	50
Salm „ 40 „ mk.	—	—	—	—
St. Genois „ 40 „ mk.	30	—	29	—
Stanisławow. „ 20 „ wa.	26	—	25	—
Tryestu „ 100 „ mk.	121	50	—	—
Waldstein „ 20 „ „	23	50	22	50
Windischgrätz. 20 „ „	24	50	23	50
Obligacje.				
Indemniz. bukow. 5%	75	50	74	50
„ galicyjskie	76	—	75	50
„ siedmiogrodzkie	77	—	76	50
„ węgierskie	81	25	80	30
Ind. węg. z klauz. 1867	79	50	79	—
Poż. kol węg. sr. 5% sz. 120	108	50	108	—
Akcje bankowe:				
Anglo-austr. za 160 sr.	351	25	350	75
Anglo-hungaria „ 80 „	110	50	110	—
Boden Credit austr. 80 „	278	—	275	—
„ „ węg. 80 „	132	—	131	—
Centralbank austr. 80 wa.	—	—	—	—
Credit Anstalt „ 160 „	338	—	337	50
Depositenbank „ 80 „	86	—	85	—
Esc. Ges. n. oest. 500 „	1012	—	1008	—
„ bank czeski 100 „	200	—	—	—
Franco austr. 80 „	135	75	135	25
„ węgierskie 80 „	110	75	110	25
Galic. dla handlu i przemysł. 80 „	73	50	73	—
„ Landsbk Lwów 80 „	72	—	—	—
Handelsbk Wied. 160 „	230	—	229	—
Hypot. galicyjs. 100 „	—	—	136	—
Nationalbank „	846	—	844	—
Ogólnego austrjackiego „	214	—	213	—
Unionbank za 200 „	294	50	294	—
Vereinsbk austr. 80 „	112	50	112	—
Verkehrsbank 200 „	202	50	202	—
Wechslerbk wied. 80 „	298	—	297	—

	żądają złr.	kr.	płacą złr.	kr.
Wechslstub Gesel. 80 „	114	—	113	—
Wien. Bnk Verein 80 „	304	50	303	50
Živnost. bánka p. Čechy a Moravu 100 „	127	—	125	—
Akcje kolei:				
Alföld Fiume w.a. 200 sr.	184	—	183	50
Böhm. Nordbahn 150 wa.	150	—	—	—
„ Westbahn 200 „	266	—	265	—
Dux Bodenbch wa. 200 sr.	164	50	164	—
Elisabeth 200 mk.	245	—	244	50
„ Linz Budw. w.a. 200 sr.	211	—	210	50
Ferdin. Nordbhn 1000 mk.	2210	—	2205	—
Franc. Józefa w.a. 200 sr.	209	—	208	50
Gal. Karl Ludw. 200 mk.	261	50	261	—
Kaschau Oderberg 200 wa.	194	75	193	25
Lemb. Czern. Jassy 200 „	164	50	164	—
Mähr. Sch. Cent. wa. 200 sr.	139	—	138	50
„ na 126 srbr. 80 wa.	82	50	82	—
Oest. Nordwstb wa. 200 sr.	219	50	219	—
„ lit. B. „ 200 „	191	50	191	—
Praga-Dux „ 150 „	114	—	113	50
Rudolfbahn „ 200 „	170	—	169	75
Siebenbürger I. „ 200 sr.	187	25	186	75
Staatsbhn (500 fr.) 200 „	400	—	398	—
Südbhn (Lombard.) 200 wa.	210	40	210	20
Süd-nord Verbind. 200 mk.	185	50	184	50
Suez-Canal fr. 500	—	—	—	—
Theissbahn 200 wa.	288	50	287	50
Tramway wied. 200 „	240	—	239	75
Węg. gal. I. Łupk. 200 sr.	168	—	167	50
„ Nordostbh. wa. 200 „	164	25	163	75
„ Ostbhn (128 sr) 80 wa.	155	50	155	25
Akcye przemysłowe.				
Baugesells. allg. eost 80	126	25	125	75
„ Wied. 80	160	50	159	50
Borysław. Petrol. 200	—	—	—	—
Forstprodukte 200	35	—	34	—
Hotel Wied. 200	237	—	235	—
Inneberg hut 100	183	—	182	50
Masz. cegiel. wied. 200	60	—	58	—
„ „ i bud. lwow. 80	—	—	—	—
Neub. Mariazel huty. 80	83	—	85	25
Schlöglmühle Pap. 80	119	—	—	—
Wied. pryw. Telegraf. 200	—	—	—	—

	żądają złr.	kr.	płacą złr.	kr.
Listy zastawne.				
Allg. oest. Bd. Kr. los 5% sr.	104	—	103	—
„ „ 33 lat los 5% wa.	87	75	87	50
Centr. Bd. Cred. 40 5½%	95	50	—	—
Galic. Tow. kred. 4%	75	—	73	—
„ „ „ 5%	—	—	83	—
„ Banku Hyp. 6%	89	—	88	60
„ Bank. Włoś. 6%	91	75	91	50
Nationalbank m. k. 5%	—	—	—	—
„ w. a. 5%	90	10	89	80
Oest. Hypoth. 10 rocz. 5½	95	50	95	—
„ „ 50 „ 5½	92	50	92	—
Ö. Kred. & Vorsch. „ 5	—	—	—	—
„ „ 35 „ 5%	88	75	88	25
„ „ sr. „ 5%	105	50	104	50
Węg. tow. kred. 5½%	89	75	89	50
Obligi pierwszeństwa:				
Alföld Fiume 5% sr.	93	50	93	—
Böhm. Nordbahn 5% „	105	—	104	50
„ Westbahn 5% „	94	25	93	75
Elisabeth 5% „	94	50	94	—
„ 1869—70 5% „	104	—	103	75
Ferd. Nordbh m. k. 5%	90	—	89	50
„ „ w. a. 5%	87	—	86	50
„ „ „ 5% sr.	104	30	104	10
Franz. Josef „ 5% „	100	75	100	50
Gal. Kar. Lud. „ 5% „	105	—	—	—
„ II. em. „ 5% „	103	75	103	25
„ 1871. III. „ 5% „	100	30	100	10
Kasch. Oderb. „ 5% „	94	50	94	—
Lwow.-Czern.-Jassy:				
„ I. 1865 w. a. 5% „	79	—	78	—
„ II. 1867 „ 5% „	88	75	88	25
„ III. 1868 „ 5% „	81	50	81	25
Mähr. Sch. Cntr. „ 5% „	89	—	88	—
Oest. Nrdwstb w. a. 5% sr.	101	60	101	40
Rudolfbahn „ 5% „	93	20	92	80
Siebenbür. I. „ 5% „	93	—	92	50
Staatsbahn 500 fr. szt	135	—	—	—
Südbahn (Lombardy)	112	—	111	—
„ złr. 200 5% sr.	96	50	96	20
Süd-nord. Verb. w. a. 5%	—	—	—	—
„ w. a. 5% sr.	97	75	97	50
Theissbahn „ 5% „	81	—	80	—

	żądają złr.	kr.	płacą złr.	kr.
Węg. gal. Łupk. 5% „	90	50	90	—
„ Nrdost 300 5% „	87	50	87	25
„ Ostbhn 300 5% „	84	—	83	75
Weksle na 3 mies.				
Frankfurt skont. 3½%	95	30	95	—
Hamburg „ 2½ „	83	80	83	70
Londyn „ 2 „	113	35	113	25
Paryż „ 5 „	44	15	44	05
Monety:				
Dukat ważny	5	43	5	41
20 frank. austr.	—	—	—	—
„ francuz.	9	04	9	03
Srebro	111	65	111	35
Talar pruski	168	60	168	—
LWÓW, 7 lutego.				
Akc. banku hip. gal. 100	162	—	160	—
„ „ krajow. 80	64	—	—	—
Listy zast. galic. 5%	83	50	83	—
„ „ „ 4%	75	60	75	—
„ banku hip. 6%	89	—	88	50
„ „ włościań 6%	91	75	91	—
Obligi ind. galicyj. 5%	76	—	75	50
Półimperjał ros.	9	33	9	20
Rubel srebrny obrączk.	1	84	1	77
„ papier.	1	58	1	57
WARSZAWA, 8 lutego	Rs.	k.	Rs.	k.
Wexle Londyn 1 f. st. 3 m.	7	29	7	27
„ Paryż 300 fr. 10 d.	86	40	86	10
„ Wiedeń 150 złr. 2 m.	96	15	95	85
Akcje kol. warsz.-wied.	89	50	88	50
„ „ warsz.-bydg.	69	75	69	25
„ „ warsz.-teresp.	—	—	118	—
Listy zast. serji 1.. 4%	90	50	90	15
„ „ 2.. 4%	89	10	88	60
kupon ubiegły	—	51	—	—
„ „ nowe 5%	89	50	89	20
kupon ubiegły	—	63	—	—
„ likwidacyjne 4%	75	90	75	55
kupon ubiegły	—	74	—	—
BERLIN d. 8 lutego.	talar.		talar.	
Oblig kol. rumuń. 7½%	—		47	—

W drukarni „Kraju" pod zarządem St. Gralichowskiego.